Kuryer Poznański.

Nr. 131. Redaktor odpowiedzialny **Niedziela, 11 czerwca 1882.** *Nikazy Gruszczyński w Poznaniu.* **Rok XI**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardze, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 10 czerwca.

(Głos błagalny ministeryalnego organu francuskiego! smutne i poniżające położenie i bankructwo trzeciéj republiki. — Iluzye urzędowych Włoch i pomoc niemiecka. — Bezsilność gabinetu angielskiego wobec wypadków w Egipcie; obawy o los Tewfika paszy i stanowcze wystąpienie Porty.)

I urzędowa Francya przyszła wreszcie do przeświadczenia, że kwestya egipska fatalne z czasem sprowadzić może dla niéj następstwa. Urzędowe sfery paryskie już dawniéj z pewném niedowierzaniem obserwowały dwuznaczne zachowanie się Porty w Egipcie i ztąd żywiły ku niéj niechęć, aż w końcu ostatnie pociągnięcie, jakie zrobiła Porta na szachownicy dyplomatycznéj, ażeby sparaliżować interwencyą Europy w Egipcie, do tego stopnia spotęgowało tę niechęć, że ta w otwartą już dzisiaj zamieniła się nienawiść. Ministeryalny *Temps* wystąpił z formalnym aktem oskarżenia przeciw Turcyi, w którym obwinia ją o „szatańskie“ przeciw Francyi zamiary. W Carogrodzie — pisze *Temps* — z gorączkowym zmierzają zapałem do przywrócenia panowania Turcyi nad brzegami afrykańskiemi i do wyparcia Francyi z Tunisu. Nawet zdobycie napowrót Algieru leży w planie Porty, gdyby tylko na to pozwoliły wypadki. Porta spodziewała się przez chwilę urzeczywistnić te zamiary przy pomyślnych konjunkturach politycznych, n. p. w razie wojny Niemiec z Francyą, w któréj to wojnie, jak sądził, niejedno z państw europejskich mogłoby kosztem Francyi powiększyć swe terytoryum. Ponieważ jednak te plany tureckie nie znalazły poparcia w Berlinie, przeto Porta z tym większym wytężeniem sił rzuciła się na Egipt, ażeby tamże popróbować szczęścia. Gdyby Turcya zagarnąć miała pod swe panowanie Egipt, wtedy ujrzelibyśmy rychło w afrykańskich posiadłościach Francyi zbrojne powstanie od jednego do drugiego krańca. Po tym bezsilnym wylewie rozpaczy zwraca *Temps* błagalne swe spojrzenie ku mocarstwom europejskim i wzywa je, ażeby powstrzymały Turcyą w jéj szalonych zamysłach i nie skąpiły Francyi swych sympatyi. Mocarstwa nie mogą przecież — woła w rozpaczy francuski organ ministeryalny — żądać od Francyi, ażeby całkiém wystąpiła z koncertu europejskiego i powróciła na stanowisko, na którém pozostawała aż do kongresu europejskiego. — Artykuł *Tempsa* jest wielce nie polityczny, zdradza bowiem niemoc Francyi i przyznaje się do przegranéj. Organ ministeryalny zapomina przytém o téj niezbitéj prawdzie, że polityka nie zna litości i że ten naród, co liczy na sympatye i pomoc drugich, prędzéj czy późniéj zejść musi z sceny, na któréj trzymał berło historyi i przodował innym narodom. Dzisiejsze położenie Francyi jest smutne i upokarzające. Mężowie stanu trzeciéj rzeczypospolitéj zbierają dziś plon tego ziarna, które sami niebacznie zasiali. Zamiast po pogromie w r. 1871 pracować skromnie i bez zwracania uwagi swych nieprzyjaciół nad odrodzeniem moralnych i ekonomicznych sił kraju, durzyli naród francuski frazesami wielkiéj misyi cywilizacyjnéj, któréj dopełnić jedynie będzie w stanie przez ustalenie się republiki i zgniecenie wszelkich innych żywiołów, które w takiéj rzeczypospolitéj, jaką jest dzisiaj francuska, widzieli i widzą słusznie ostateczną ruinę i upadek polityczny Francyi. Pogromione są dziś wszelkie stronnictwa antirepublikańskie, Francyi republikańskiéj nie grozi żadne niebezpieczeństwo ze strony legitymistów, orleanistów i bonapartystów, Francya używa w całéj pełni instytucyi swych republikańskich, a jednak nie zdołała ona stanąć na czele narodów europejskich, i żebrać dziś musi łaski u największych swych wrogów zewnętrznych. Francya republikańska po raz trzeci bankrutuje.

Tę samą poniżającą rolę, co Francya, odgrywają i zjednoczone Włochy monarchiczne, zmuszone na każdym kroku oglądać się w swéj polityce zagranicznéj na potężne państwo zagraniczne, które z względów politycznych a głównie z nienawiści do katolicyzmu dopomogło Włochom do rewolucyjnego zjednoczenia ich kraju, ale nigdy popierać nie może jego rozwoju i pomocnéj przykładać ręki do urzeczywistnienia ambitnych zamiarów włoskich. Włoscy mężowie stanu już z zachowania się ministrów pruskich podczas uroczystości otwarcia tunelu św. Gotarda mogli się przekonać, że rachuba na pomoc niemiecką bardzo jest zwodniczą. Mimo to wszystko nie chcą politycy włoscy zrozumieć téj niezbitéj prawdy, że nie obcą pomocą, ale własną siłą przychodzą narody do znaczenia i zabezpieczenia swéj narodowéj niezawisłości. Dzisiejsze téż agitacye rewolucyonistów i republikanów włoskich, wybijających kapitał do swych celów z śmierci Garibaldego, nie przysporzą Włochom łaski Niemiec monarchicznych. Panowie Depretis i Mancini i organa ich prasowe nie posiadają się z radości, że dwór berliński zaprosił króla Humberta na ojca chrzestnego prawnuka cesarza Wilhelma. Dzienniki *Opinione*, *Popolo Romano*, *Diritto* i inne półurzędowe gazety włoskie widzą w tym zwykłym akcie grzeczności fakt niezmiernéj doniosłości politycznéj, widzą w nim ostateczne przypieczętowanie przyjaźni niemiecko-włoskiéj. Ten radosny obłęd włoski podtrzymuje rzymski korespondent *Nordd. Allgem. Ztg*, pisząc, że Włochy mają słuszny powód do radości, że tak wielki spotkał ich zaszczyt i że uroczystości chrzestne w Berlinie, w których weźmie udział monarcha włoski przez swego reprezentanta, ścieśnią jeszcze mocniéj węzły przyjaźni pomiędzy dwoma dynastyami i ich ludami. Korespondent półurzędowego organu berlińskiego zapisuje daléj ten dla Niemiec pocieszający fakt, że urzędowe Włochy zupełne mają zaufanie do polityki berlińskiéj i spokojnie już dzisiaj przypatrują się rozgrywającemu się dramatowi międzynarodowemu w Egipcie. Korespondent oddaje urzędowym Włochom wszelkie uznanie, chwali ich bezwarunkowe przyłączenie się do mocarstw wschodnich w kwestyi egipskiéj, wskutek czego obiecuje im zapewnienie ich wpływu i znaczenia przy ostatecznem regulowaniu zawikłań egipskich. — Niechaj się tedy Włochy cieszą z tych obietnic pruskich; ostateczny rezultat może już wkrótce rozwieje ich optymistyczne i bezpodstawne iluzye.

W kwestyi egipskiéj, będącéj dziś tą jedyną osią, około któréj obraca się cała polityka międzynarodowa, nie odbieramy nowych doniesień, i chyba ponownie zwrócić musimy uwagę na tę smutną rolę, jaką Francya i Anglia odgrywają w Egipcie. Ministrowie angielscy, ustawicznie interpelowani przez parlament, nie mogą dać zaspokajających wyjaśnień, gdyż główna nić dramatu egipskiego wysunęła się z ich ręku i patrzeć muszą jako bezczynni widzowie na bieg dokonywających się wypadków w Egipcie. Zamiast więc wyjaśnień otrzymuje parlament angielski bezpodstawne nadzieje, że Europa nie opuści Tewfika paszy, który, jak to na wczorajszém posiedzeniu Izby niższéj wywodził Dilke, zasługuje z powodu swego szczerego i odważnego zachowania się na poparcie i opiekę, i należałoby ubolewać nad tém, gdyby dopuszczono się na nim gwałtu. Te same obawy o los wice-króla podziela i opinia publiczna w Anglii, a wzmocni je jeszcze bardziéj doniesienie *Timesa* z Kairo, zapowiadające groźne wypadki, wśród których khedyw postradać może łatwo życie. Skoroby Arabi bej — tak brzmi depesza *Timesa*, przekonał się, że liczyć nie może na poparcie misyi tureckiéj, wtedy dopuści się zbrodni, którą opłakiwać będzie Europa i za którą odpowiedzialność spadnie na Francyą i Anglią. *Times* radzi tedy w swéj depeszy z Kairo, ażeby wicekról niezwłocznie wyjechał do Aleksandryi. Ze Anglia chętnieby udzieliła schronienia wice-królowi na flocie swéj w porcie aleksandryjskim, to rzecz pewna, pytanie tylko, czy Arabi bey i Derwisz pasza zezwolą na wyjazd jego z Kairu. Porta zrzuca dziś ostatecznie maskę, którą przez pewien czas łudziła Francyą i Anglią. W dniu wczorajszym usiłowali raz jeszcze pp. Dufferin i Noailles nakłonić Portę do wzięcia udziału w konferencyi, ale otrzymali wręcz odmowną odpowiedź. Porta oświadczyła kategorycznie, że nie weźmie udziału w konferencyi, i tegoż dnia wysłała do swych reprezentantów we Francyi i Anglii depeszę, w któréj im poleca powiadomić ministrów Freycineta i Granvilla o swém ostatecznem postanowieniu. Porta odrzuca projekt konferencyi, gdyż, jak twierdzi w swéj depeszy, ma rękojmią, iż Derwisz pasza zdoła dopełnić pomyślnie swéj misyi. — To śmiałe wystąpienie Turcyi i ta rękojmia i pewność dobrego skutku misyi Derwisza paszy zdają się zapowiadać koniec panowania Anglii i Francyi w Egipcie.

Towarzystwo Czytelni Ludowych.

Mówimy i piszemy tyle o rozszerzaniu oświaty pomiędzy ludem, gotowiśmy nawet rozpoczynać akademickie dysputy: czy Kółka rólnicze są produktem oświaty, czy oświata wynikiem Kółek rólniczych — a kiedy idzie o czynne poparcie rozszerzenia téj oświaty, to nam ręce opadają bezczynnie.

Towarzystwo Czytelni Ludowych pracuje usilnie w tym kierunku, robi wiele, a robi dobrze, rozszerza wiele dobrych książek pomiędzy lud polski, i to po większéj części bezpłatnie. Nie zapomina o diasporze polskiéj, o tych lotnych ptakach ciągnących to pod Teterów, to pod Oberhausen a nawet za morze — wszędzie posyła pokarm duchowy, tak niezbędny dla oddalonych od ojczyzny robotników. A jednak Towarzystwo to skarży się na brak poparcia, i to właśnie teraz, kiedy zabrawszy się do powiększenia zakresu swéj pracy, tém więcéj środków i pomocy potrzebuje.

Zwracamy na to uwagę członków Towarzystwa Czytelni ludowych i prosimy, aby nie tylko sami zobowiązań swych względem kasy Towarzystwa dotrzymać zechcieli, ale nadto i dalszych zwolenników mu jednali.

Lud nasz okazuje wielką chęć do czytania. Przyczyniajmy się choćby drobnemi datkami do tego, aby tę chęć zaspokoić można.

Do p. Smolara.

Gazety niemieckie podawają za niemiecką *Petersburger Ztg.* wiadomość, która nam się wydaje nieprawdopodobną, i którą niniejszém publicznie poruszamy.

Petersburger Zeitung pisze, że na posiedzeniu panslawistycznego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu po referacie jednego z członków o Serbach łużyckich odczytano list pana Smolara z Budziszyna, w którém tenże żąda pomocy dla Serbów, a mianowicie duchownych prawosławnych na osierocone parafie serbsko-łużyckie.

Wiadomość powyższa jest tak potworna, że chyba niemiecka gazeta petersburgska wymyślić ją mogła na zohydzenie p. Smolara nie tylko w obec rządowych sfer niemieckich, ale i w obec pobratymczych narodów.

Nie dawno rozpuściły pisma niemieckie wiadomość, że u Wendów istnieje propaganda panslawistyczna za ruble rosyjskie i same musiały tę wiadomość sprostować. Dziś podejmują tę pogłoskę na nowo, podawając ją w pochwytniejszéj już formie, in casu concreto, jakoby pan Smolar udawał się po pomoc do Moskwy.

Nie pytając chwilowo o to, czy wiadomość o owym liście jest prawdziwą, czy nie — zwracamy uwagę na drugą część doniesienia *Petersburger Ztg.*, tj. o owém rzekomém dopraszaniu się prawosławnych popów dla Łużyc.

Ta część referatu, gdyby miała być prawdziwa — czego nie przypuszczamy — byłaby zdolną wywołać głęboki smutek u wszystkich tych, co dotąd z życzliwością i sympatyą śledzili pracę i zachody p. Smolara około podniesienia języka łużyckiego i umysłowego rozwoju Łużyczan.

Łużyczanie dzielą się na katolików i protestantów. Pocóż im na Boga prawosławnéj pomocy, prawosławnego duchowieństwa? Czyżby można przypuścić, że pan Smolar, dotąd stojący na czele protestanckich Łużyczan, zapragnął niemieckiego Lutra zastąpić moskiewskim Iwanem?

W numerze 125 *Kuryera* pod rubryką Rosyi pisaliśmy o téj sprawie według referatów gazet rosyjskich, które wspominały jedynie o 750,000 marek potrzebnych, według obliczenia p. Waclika na opatrzenie służby Bożéj na Łużycach. *Petersburger Ztg.* jednakże wspomina wyraźnie o potrzebie przesłania prawosławnego duchowieństwa na Łużyce.

Nie bez przykrości poruszamy raz jeszcze tę sprawę według téj wersyi, która gdyby nie była złośliwą, na zohydzenie Łużyczan wymyśloną plotką Niemców — dotknęłaby bardzo boleśnie wszystkich życzliwych Łużyczanom Polaków.

Obrazki z „Czarnego kraju.“

Gewerkverein, tygodnik dla robotników hutniczych i górniczych, organ posła Maxa Hirscha, zajmuje się od dawna szczególnie stósunkami na Górnym Śląsku, poświęcając nadużycia, jakie się tam dzieją ze strony właścicieli fabryk i kopalni, i to nie bez winy władz odnośnych. — Od dawna téż starał się pozyskać tam członków do towarzystwa, to samo nazwisko mającego i rozprzestrzenionego już w wielu miejscach, a zyskiwał ich głównie przez urządzanie wykładów i przez korzyści wynikające dla członków z należenia do związku. Już sam wzgląd, że organizatorem głównym żyd, że żydzi i Niemcy postępowcy popierali sprawę *Gewerkvereinu*, wystarczał, aby w ciągu walki kulturnéj odwieść naszych poczciwych wiarusów w Bytomskiém od niego. Jakoż do ostatnich czasów wzrost *Gewerkvereinu* był tam bardzo mały pomiędzy polską ludnością, mimo, że *Gewerkverein* daleko ostrożniéj obchodził się z właściwościami tego ludu, aniżeli bezwzględny knapszaft, do którego zaufanie robotników i nie bez powodu coraz bardziéj znika. Wobec tego można przewidzieć czas, może nie daleki, w którym, w razie, gdyby nadal rząd lub prywatni ludzie, właściciele fabryk łącznie z oświeconemi osobami z pomiędzy robotników nie wzięli inicyatywy w celu zapobieżenia dalszemu złemu, wpływ *Gewerkvereinu* urośnie, jeżeli się będzie ujmował za ludem, któremu się krzywdy dzieją i to artykułami swego pisma, mowami na zebraniach a nawet przemówieniami w sejmie lub parlamencie. — Ze już w tym kierunku działa, tego dowodem niniejszy feleton z pisma *Gewerkverein* w najnowszym numerze, w którym opisaną jest historya znanego czytelnikom *Kuryera Pozn.* dzielnego wiarusa z Król. Huty, który za swoje przekonanie religijne i narodowe i za szerzenie oświaty pomiędzy ludem polskim niejedno już musiał znosić od lat 7 — a od lat 4 procesuje się z knapszaftem górnośląskim o pensyą inwalidzką, która mu się słusznie należy, i którą téż, da Bóg, w skutek procesu swego uzyska.

Wspomniany feleton brzmi jak następuje:

„Człowiek ten był dla mnie uderzającém zjawiskiem Codziennie, latem i zimą, widywałem, jak o pewnéj godzinie przechodził koło mego mieszkania. Sądząc z powierzchowności, można go było uważać za robotnika. Ubiór jego był prosty i ubogi, ale czysty i starannie utrzymywany. Małe, szare, mądre oko, podłużny, ostry nos, mocno rozwinięta broda (Kinn), twarz ogolona i cały wyraz przekonywały mnie, że to Słowianin, że jeżeli się z nim pragnę rozmówić, powinienem się doń odezwać po polsku.

Jeżeli jednak człowiek ten jest robotnikiem — tak pytałem siebie — dla czego nie pracuje? Czemu w godzinach, w których towarzysze jego pracują w kopalniach lub hutach, on chodzi bezczynnie po ulicy. Czy może jest rzemieślnikiem i na własny rachunek rzemiosło prowadzi? Spojrzałem na ręce jego, aby się przekonać, czy na nich nie masz śladów zatrudnienia szewca, stolarza, ślusarza lub t. p. — ale i tego na nich nie było widać. Ręce były delikatne i czyste — i podobne były do rąk pracujących piórem. Któż to jest? Dokąd codziennie chodzi?

Chodził na pocztę!...

Wcześniéj, niż zwykle, poszedłem tedy do gmachu pocztowego, aby na niego zaczekać. Był on już na poczcie i czytał bardzo pilnie jakąś polską gazetę — a pod pachą trzymał znaczną paczkę pism i gazet — wszystkie były polskie.

— Dla kogo te gazety? — spytałem.

— Moje, Panie.

— Cóż tam tak pilnie czytacie?

— Mój artykuł.

— Jak to? pisujecie sami artykuły?

— Muszę, niestety, mój Panie!

— Dla czego „niestety?“

— Bo to, Panie, lichy zarobek, mianowicie w pismach polskich.

— Czyż nie moglibyście inaczéj na chleb zarabiać?

— Dawniéj pracowałem inaczéj — teraz nie mogę. Jestem ślusarzem hutniczym, pracowałem długie lata w warsztacie i zarabiałem znaczny pieniądz!

— A teraz czemu porzuciliście tę pracę?

— Bo mi pracować nie wolno i niepodobna!

— Jak to zrozumieć?

— Nie wolno, bo zarząd huty, w któréj przez lat wiele pracowałem, wydalił mnie z roboty; niepodobna mi, bo siły moje, w owéj hucie stórane, nie mogą być uważane za wystarczające, aby mnie inna huta wzięła do roboty. Nadto wiem ja dobrze, że skoro robotnika z jednego gwarkowstwa wydalą, to inne rzadko albo prawie nigdy go nie przyjmą. Zresztą cierpię na rupturę a lewe oko znacznie mam osłabione w skutek uderzenia odpadku rozpalonego żelaza. I jednéj i drugiéj słabości nabawiłem się w owéj hucie.

— Dla czego Was wydalono z huty?

— Dla „braku roboty“ — jak powiadano. Jestem atoli przekonany, że to się stało z powodu mego „ultramontańskiego“ głosowania przy ówczesnych wyborach do parlamentu. Upłynęło od owego czasu 4—5 lat. Zaraz po wydaleniu mnie z huty przyjęto innych robotników na moje miejsce.

— Czy byliście członkiem związku knapszaftowego?

— Tak jest!

— A więc pobieracie pewnie pensyą? i macie zapewne dorosłe dzieci, które was wspierają?

— Mam dzieci, Panie, syna i córkę, — atoli tylko córka może coś zarobić i zarobkiem z matką, bratem i ojcem się podzielić. Jest ona szwaczką. Syn mój natomiast nie zarabia nic; pensyi nie dostaję ani grosza,

— Czy może syn Wasz jest kaleką lub za młody, że pracować ani zarabiać nie może?

— Za młody nie jest, ani też nie kaleka, bo przed kilku laty wrócił z wojska. Nie pracuje, bo nie dostanie roboty w hucie, chociaż dobrze pracować umie. Zdaje się, że pokutować musi za grzechy moje. Mówi po polsku i niemiecku; jest i w pisaniu dość biegły; — ale mimo wszelkich zabiegów pracy znaleźć nie może — bo jest moim synem. Pracuje tedy w ten sposób, że tłómaczy z niemieckiego na polskie większe utwory, jak np. sztuki teatralne, książki do nabożeństwa i dopomaga mi w méj pracy. Atoli to wszystko nie wiele.

— Czy wiele korespondencyi pisujecie?

— Dosyć — a nadto otrzymuję jeszcze inne zlecenia. Oto na żądanie pisuję polskie wiersze okolicznościowe.

— Bóg Wam dał wiele darów, jak widzę — ale mimo to jakoś kuso koło Was. — Czy Wam się źle powodzi?

— Oj źle, Panie — bo znaczną część małego i tak już zarobku, wydawać muszę na koszta procesowe.

— Jak to — procesujecie się? Czy może z powodu przestępstw prasowych?

— Nie, Panie — ale dłużéj niż 3 lata procesuję się z knapszaftem górnośląskim.

Po wydaleniu mojem z roboty zażądałem, aby mi dano pensyą, ponieważ w hucie wzrok osłabiłem i ruptury dostałem. Nie dano mi nic. Podług § 21 statutów, można tylko wtedy dostać pensyą, jeżeli knapszaftowy lekarz, pierwszy dyrygent huty i starszy knapszaftowy uznają kogoś za inwalida. Ci panowie nie uznali mnie za inwalida. Wytoczyłem tedy skargę, w Bytomiu wygrałem, w drugiéj instancyi wygrał knapszaft. W Lipsku odesłano sprawę raz jeszcze do Wrocławia. Jak tam wypadnie, nie wiem. Tymczasem w terminie ostatnim postanowiono, że oczy moje raz jeszcze mają być rewidowane, i to u specyalisty dr. Jany we Wrocławiu, u starszego lekarza knapszaftowego dr. Szmuli w Zabrzu, a ewent. u fizyka powiatowego dr. Hera w Bytomiu. Na wniosek mego adwokata Schrödera w Wrocławiu, zobowiązano knapszaft do podjęcia tymczasowo kosztów podróży.

— Życzę Wam jak najlepszego powodzenia. Ale czy nie jesteście członkiem Gewerkvereinu?

— Niestety, nie — a byłoby mi lepiéj, bobym nie potrzebował mrzeć głodu i prowadzić procesu na własne koszta.

— O knapszafcie nie wielkie zapewne macie wyobrażenie?

— Byłby on daleko lepszy, gdyby stał pod kontrolą rządową, albo w zarządzie miał także robotników. Zresztą niektóre §§ statutów są bardzo dziwaczne. I tak n. p. wydalony z roboty przestaje być członkiem i traci wszystko, co wpłacił, choć to czasem sumka bardzo poważna.

— Aleć wydalony z roboty nie potrzebuje przecież przestać być członkiem? Płaci daléj — i zatrzymuje prawa?

— Tak! płaci daléj — ale z czego? Nie mieć roboty, nic nie zarabiać i płacić daléj? Naucz mnie Pan téj sztuki?

Milczałem, bo co miałem powiedzieć? Człowiek ten choć prosty robotnik, miał jasny pogląd na rzecz. Poprosiłem go, aby mi doniósł, jak się proces jego skończy.

Akt oskarżenia w lwowskim procesie świętojurskim.

W Lwowie rozpocznie się w poniedziałek rozprawa sądowa w wielkim procesie o zdradę stanu przeciw jedenastu członkom stronnictwa świętojurskiego, którego

knowania oddawna światu znane, wydały się rządowi austryackiemu i władzom sądowym w Galicyi niebezpiecznemi dopiero z okoliczności głośnéj sprawy zamierzonego przez chłopów wioski Hniliczek, a raczéj podsuniętego im zamiaru przejścia na prawosławie. Nie bardzo zresztą dziwimy się zbyt długiéj pobłażliwości rządu austryackiego względem świętojurskich machinacyi. Któż to bowiem ogrzał przy własnéj piersi i wypielęgnował tego węża? W imię zasady: *divide et impera* stworzyły dawniéj jawnie wrogie zabranemu krajowi polskiemu rządy austryackie „narodowość russką.“ Nie mało, niepowetowanie wiele zaszkodziły tém krajowi tyle, że dosyć byłoby tego złego, chociażby go nie były krzywdziły niepomiernie pod innemi także względami. Dla siebie jednak dawny system austryacki żadnych nie zdobył korzyści z téj niegodnéj polityki swéj; krzywdy wyrządzone Galicyi na polu finansowém i ekonomicznem żadnéj nie przyniosły skarbowi austryackiemu korzyści; germanizacya żadnych nie wydała owoców, chyba ten, że nagle i na tak długo przerwany wątek oświaty narodowéj pogrążył szczególniéj niższe warstwy ludności w ciemnocie, z któréj przy zubożeniu kraju tém trudniéj dziś je podźwignąć; szczwanie chłopów przeciw szlachcie skarb austryacki po dziś dzień jeszcze okupuje dorocznie milionami, stanowiącemi wiadomy „dług“ Galicyi u skarbu; rozbrat stworzony między lechickimi a ruskimi synami jednego narodu był i jest nawet Rusinom światlejszym wstrętny, a tych, którzy go przyjęli, doprowadził oto — do zdrady stanu przeciw Austryi! To téż gdy jaśniejsza nad ziemiami polskiemi pod panowaniem austryackiém zabłysła gwiazda, nie wykreślono wprawdzie stworzonéj sztucznie „narodowości ruskiéj“ z słownika politycznego, czego zresztą téż, o ile chodzi o prawa języka ruskiego, o poszanowanie obrządku unickiego i w ogóle o odrębne właściwości braci ruskiéj, sami Polacy nigdy nie żądali i żądać nie będą; ale jednak na żywiole lechickim tylko oparto nadzieje moralnego pozyskania kraju dla Austryi. Poręczywszy Rusinom prawa takie same, jak Polakom, których wyższości intelektualnéj i cywilizacyjnéj i wartości ich w życiu publicznem tak samego kraju, jak państwa całego nie można było nie uznać, zaprzestano sztucznego hodowania „nacyonałytetu“ ruskiego, zresztą nawskroś już zgangrenowanego moskwicizmem; pozostawiono go samemu sobie, nie występując téż przeciw niemu, bo to byłoby zbyt rażącém dla panującego do niedawna systemu świadectwem i poniekąd, o ile zawsze przecież Austrya jest firmą każdego systemu, zbyt jawném także przyznaniem się do błędu wielkiego, do ciężkiéj winy przeciw samemu państwu. Wzgląd na Rosyą także niemałą w tém odgrywał rolę, i z pewnością dziś jeszcze nie mielibyśmy procesu świętojurskiego, gdyby nie Pyrrhusowe zwycięztwo Rosyi nad Turcyą w ostatniéj wojnie. Im więcéj od czasu téj wojny wzmogły się aspiracye i agitacye panslawistyczne, tém więcéj osłabienie Rosyi na zewnątrz i wewnątrz uczyniło porę tę sposobną do zwalczania panslawizmu.

Jednym z epizodów téj walki, podjętéj przez Austryą, jest proces lwowski. Różne o nim są zdania. Jedni uważają go za niefortunny dla tego, że punktem wyjścia do śledztwa, do procesu politycznego stała się sprawa hnilicka, sprawa wyznaniowa; drudzy nie ufają sądom lwowskim, w których żywioł ruski, a podobno nawet świętojurski ma przewagę; inni mniemają, że za mało jest ściśle prawniczych dowodów itd. Nie wchodzimy w to wszystko, bo podzielamy zdanie wyrzeczone do jednego z naszych korespondentów wiedeńskich przez dzisiejszego marszałka Galicyi, p. Zyblikiewicza, że, jakikolwiek zapadnie w tym procesie wyrok, chociażby ze stanowiska jurystycznego, wszystkich obżałowanych uwalniał od winy i kary, przedstawi świętojurców w oczach całego świata we właściwem świetle, mianowicie, że nie do Polski, nie do Austryi téż dążą, lecz przez Rosyą do Rosyi. To powiedział p. Zyblikiewicz, mąż, który sam będąc znamienitym prawnikiem, jest zarazem prawym Rusinem, jednym z tych, którzy mimo Stadyonów pozostali wierni unii lubelskiéj, owéj *annexion d'autrefois*, pod nazwą i hasłem: *natione Poloni, gente Rutheni.*

Te słowa prawego Rusina-prawnika, którego godność najwyższa w kraju jest żywém świadectwem przeciw smalonym dubom o ucisku Rusinów przez Polaków, są z góry wyrokiem na obżałowanych i na wszystkich razem smutnéj postaci rycerzy świętego Jura. My tém więcéj na ten wyrok się godzimy, ile że nie pragniemy na obżałowanych wyroku ściśle jurystycznego, który, o ile nam znany austryacki kodeks karny, i jak stwierdza sam akt oskarżenia, musiałby być wyrokiem śmierci — wzgląd, który może ciężko zaważy na szali decyzyi przysięgłych o winie czy braku dowodów.

Powstrzymywaliśmy się dotychczas od wypowiedzenia jakiegokolwiek zdania o procesie lwowskim, bo, chociażby nas sądy austryackie do odpowiedzialności pociągać nie mogły, szanujemy jednak zasadę: *licet, sed non decet.*

Pojutrze jawna rozprawa się rozpocznie, publiczność przysłucha się aktowi oskarżenia i już na téj podstawie swoje uwagi czynić będzie, przeto i nam już dziś, gdy akt oskarżenia podajemy, wolno te kilka uwag powyższych wypowiedzieć.

Akt oskarżenia jest następujący:

C. K. prokuratorya w Lwowie na podstawie artykułu VI. *B.* ustawy z dnia 23 maja r. 1873 i § 207 procedury karnéj wytacza przed c. k. sądem krajowym w sprawach karnych jako sądem przysięgłych w Lwowie przeciw pozostającym na mocy § 180 ustępu 2 procedury karnéj w areszcie śledczym sądu tutejszego:

1. Ołdze Hrabarowéj z domu Dobrzańskiéj, urodzonéj w Schemnitz na Węgrzech, mającéj lat 36, wyznania grecko-katolickiego, matce trojga dzieci, zamieszkałéj w Lwowie;

2. Adolfowi de Sacsurow Dobrzańskiemu, urodzonemu w Rudlowie na Węgrzech, mającemu lat 66, wyznania grecko-katolickiego, żonatemu, ojcu siedmiorga dzieci, c. k. radzcy dworu w stanie spoczynku, posiadającemu c. k. austryacki order korony żelaznéj III klasy, ces. rosyjski order św. Anny II klasy i św. Włodzimirza III klasy, właścicielowi dóbr Czertez wraz z przyległościami na Węgrzech, zamieszkałemu w Lwowie;

3. Józefowi Markowowi, rodem z Hruszowa w Galicyi, mającemu lat 32, wyznania grecko-katolickiego, stanu wolnego, redaktorowi czasopism *Prołom* i *Wicze*, zamieszkałemu w Lwowie;

4. Benedyktowi Płoszczańskiemu, rodem z Kałusza, mającemu lat 47, wyznania grecko-katolickiego, żonatemu, ojcu trojga dzieci, redaktorowi czasopisma *Słowo*, zamieszkałemu w Lwowie;

5. księdzu Janowi Naumowiczowi, rodem z Kozłonia, mającemu lat 56, wyznania grecko-katolickiego, żonatemu, ojcu siedmiorga dzieci, plebanowi grecko-katolickiemu, zamieszkałemu w Skałacie;

6. Włodzimierzowi Naumowiczowi, rodem z Korosny, mającemu lat 22, wyznania grecko-katolickiego, stanu wolnego, uczniowi wydziału filozoficznego uniwersytetu wiedeńskiego, zamieszkałemu w Wiedniu;

7. księdzu Mikołajowi Ogonowskiemu, rodem z Czahrowa, mającemu lat 32, wyznania grecko-katolickiego, żonatemu, ojcu trojga dzieci, nauczycielowi religii, redaktorowi czasopisma *Łystok rodymyj*, członkowi powiatowéj rady szkólnéj, zamieszkałemu w Czerniowcach (na Bukowinie);

8. Izydorowi Trembickiemu, rodem z Stanisławowa, mającemu lat 35, wyznania grecko-katolickiego, żonatemu, ojcu trojga dzieci, redaktorowi czasopisma *Prijatel dityj*, suspendowanemu nauczycielowi szkoły elementarnéj, zamieszkałemu w Kołomyji;

9. Apolonowi Nyczajowi, rodem z Holeszowa, mającemu lat 36, wyznania grecko-katolickiego, żonatemu, ojcu dwojga dzieci, redaktorowi czasopisma *Hospodar i Promysłennyk*, przełożonemu konwiktu ruskiego, zamieszkałemu w Stanisławowie;

10. Janowi Szpunderowi, rodem z Hniliczek, mającemu lat 47, wyznania grecko-katolickiego, żonatemu, ojcu siedmiorga dzieci, gospodarzowi włościańskiemu zamieszkałemu w Hniliczkach;

11. Oleksie Załuskiemu, rodem z Zbaraża, mającemu lat 37, wyznania grecko-katolickiego, żonatemu, ojcu dwojga dzieci, zamieszkałemu w Zbarażu

oskarżenie,

że w kierunku ku przewidzianéj § 58 *lit. c* kodeksu karnego, a wedle § 59 *lit. b.* kodeksu karnego obłożonéj karą śmierci zbrodni zdrady stanu, popełnionéj przez to, iż w tajném, po części pośredniém, po części bezpośredniém porozumieniu z Mirosławem Dobrzańskim i w wzajemnym tajnym związku w drugiéj połowie roku 1881 aż do końca stycznia roku 1882 po części w Czerteżu na Węgrzech, po części w Lwowie i innych miejscach Galicyi i Bukowiny, a mianowicie Adolf Dobrzański i ks. Jan Naumowicz jako przywódzcy i sprawcy, reszta zaś jako bezpośrednio współdziałający przedsiębrali czyny zmierzające ku oderwaniu Galicyi, Bukowiny i północnych Węgier od jednolitego związku państwowego i obszaru krajów cesarstwa austryackiego, ku sprowadzeniu na państwo niebezpieczeństwa z zewnątrz, buntu lub wojny domowéj wewnątrz.

Wywód.

Od wieków już Austrya była powołana jednoczyć rozmaite ludy i narodowości i doprowadzać je do celów wytkniętych dziejami świata. Historya dowodzi, że to posłannictwo swe zawsze spełniała, że przebyła niejedną burzę czasów, a jednak mimo różnorodnego składu swego nietylko nie postradała swéj konsystencyi jako państwo, lecz owszém po każdém ciężkiém doświadczeniu potrafiła tém więcéj się skonsolidować. Ze jéj w tém się powodziło, zawdzięcza w niemałéj mierze poczuciu jedności, wspólnego interesu u ludów Austryi i prawdziwemu ich patryotyzmowi, który pozwolił bez ujmy dla dobra państwa uczynić zadość wymaganiom ducha czasu i postępowi w każdéj dziedzinie życia państwowego i ludowego.

Wnikнąwszy głębiéj w dzieje Austryi, niedwuznacznie poznamy, że nie poświęcając idei jedności państwa, potrafiła uwzględnić rozliczne odrębne interesa wszystkich swych ludów; mimo to jednak kwestya narodowościowa, postawiona na porządku dziennym w drugiéj połowie wieku bieżącego, kwestya równouprawnienia i skonsolidowania narodowości europejskich musiała wobec międzynarodowéj doniosłości swéj wywrzeć także swój wpływ na monarchią austryacką.

Szczególniéj atoli kwestya narodowości słowiańskich stała się dla Austryi nader ważną, a to wobec międzynarodowego znaczenia tak zwanéj kwestyi słowiańskiéj, jak wytworzyła się z biegiem czasów i wypadków i nakoniec znalazła swój wyraz w tak zwanym panslawizmie.

Na północy i na wschodzie od cesarstwa naszego panuje bowiem lud potężny, który w zjednoczeniu państwowém jako mocarstwo pierwszego rzędu wybitną odgrywa rolę w równowadze europejskiéj. Chociaż lud ten, wychowany w ciągu wieków wśród wcale innych okoliczności, różni się od Słowian Austryi i nie ma żadnego prawa twierdzić, jakoby był jednym narodem z Słowianami Austryi, mimo to poruszona kwestya słowiańska stała się pewnemu potężnemu tegoż ludu stronnictwu pretekstem, aby pod pozorem jedności narodowéj z Słowianami Austryi przygotowywać i urzeczywistniać w wszystkich dziedzinach życia ludowego polityczne połączenie państwowe wszystkich Słowian pod hegemonią Rosyi.

Ciąg dalszy nastąpi.)

Z powodu procesu tego ściga sąd lwowski listami gończemi kilka osób w proces zawikłanych, a zajmujących wyższe stanowiska w hierarchii rosyjskiéj. Osobami temi są: wspomniany Mirosław Dobriański (syn Adolfa), przyboczny sekretarz Ignatiewa; prawosławny (niegdyś unicki) proboszcz w Warszawie Łukasz Cybyk; Antoni Budziłowicz, profesor uniwersytetu warszawskiego; docent uniwersytetu petersburgskiego Iwan Sokołow; dr. medycyny i teologii Włodzimirz Terlicki; wdowa po jenerale Zofia Leontiewa Lewicka, znana jako autorka pod pseudonimem „Sałdatka; na koniec docent uniwer. Iwan Palmow.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Z hrabstwa kłodzkiego.

(Nowa burza. — Lepsza Warta, niż Bystrzyca. — Zjazd nauczycieli).

(—) Jeszcześmy nie przestali boleć nad skutkami strasznéj powodzi, jaka południową część hrabstwa kłodzkiego, mianowicie zaś okolicę Bystrzycy (Habelschwerdt) przed niejakim czasem nawiedziła, aliści w końcu z. m. nowa burza, na północ od Dusznik (Reinerz) ku zachodowi, szalonym wichrem pędzona, masy gradu, wezbrane potoki i rowy, potłuczone pola, porozrywane drogi, pozmywane nagórne szlaki zbożowe, poryte i pozapiaszczane łąki itp. po sobie pozostawiła. I tu poszły w niwecz tegoroczne nadzieje rolnika! Ale co najsmutniejsza, że dużo pomiędzy poszkodowanymi takich, których daremnie oględniejsi do zabezpieczenia się od gradobicia napędzali. Przecież niestety i ci, którzy w tym względzie wszelkiéj ostrożności zadość uczynili, muszą tym razem cierpieć, gdyż przez zmycie powodzią z pochyłości górnych urodzajnéj ziemi nie mała im się stała szkoda.

Prąd z gór walącéj się nawałnicy był tak silny, że zaparłszy się o dom tkacza pewnego (w Seifersdorfie) ze wszystkiem, co w nim było, uniósł go na barkach swoich. Strasznéj téj katastrofie przygrywały pioruny przerażająco, błyskawice zaś siekły ciemne niebios sklepienie ognistemi biczami na wszystkie strony.

Mają góry swe zalety: powietrze w nich niezaprzeczenie czystsze, wonniejsze i zdrowsze, jak w dolinach, ale gdy się niebo srożyć pocznie, to wolę ja naszą wielkopolską monotonność, nasze równiny, a wśród nich poważną Wartę, która prawie zawsze z sąsiady swymi w najlepszéj żyje komitywie. A gdy jéj potrzeba koniecznie wzdąć pierś wyżéj jak zwykle, to nie trwoży Wielkopolan niepohamowaną gwałtownością, ale zwolna rozszerza swéj wody powierzchnią, rzadko się zapuszczając tam, gdzie jéj nie pragną. Poczciwa Warta!

Od 29—31 maja odbył się w Bystrzycy IV ślązki zjazd nauczycieli seminaryjnych, na który jedenaście seminaryów delegatów swych wysłało. Dyrektorów seminaryjnych przybyło czterech. Tylko dwie przedyskutowano rozprawy:

a) jak udzielać jeografii po seminaryach i
b) jakich się zasad trzymać winien nauczyciel seminaryjny przy wyborze ustępów, do czytania statarycznego*) przeznaczonych.

Czas po za rozprawami i debatami spędzali goście częścią na zwiedzaniu wspaniałego bystrzyckiego seminaryum, częścią na wycieczkach po prześlicznych ustroniach okolicznych, częścią na wspólnéj uczcie i pogadankach.

* Stataryczne czytanie jest czytanie z przerwankami, celem objaśnienia tego, co się czyta.

Z Górnego Slązka.

(Kółka rólnicze. — Poseł Zaruba. — Zjazd delegatów z nad Renu.)

(—) Delegaci Związku włościańskiego Sredniego i Dolnego Slązka mają się 9 bm. w Wrocławiu zgromadzić, celem rzucenia wstecz okiem na dotychczasowy rozwój i działalność młodéj instytucyi.

Voss. Ztg. bardzo się nie widzi, że pomiędzy 17 członkami zarządu na Dolny i Sredni Slązk tylko pięciu rzeczywistych jest włościan, reszta zaś szlachta i surdutowi, a wszyscy pod przewodem pastora... i obawia się bardzo, że ponieważ 8 b. m. znany nadworny kaznodzieja Stöcker na zgromadzeniu konserwatystów przemawiać będzie, to pójdą w służbę téj partyi wszyscy członkowie Bauernvereinu Dolnego i Sredniego Slązka, a tak zamiast dźwigania wpływem Związku dobrobytu

---

(16)

Zbrodnie Cezarów.

Romans obyczajowy z czasów Nerona.

Podług oryginału niemieckiego H. Hyrszfelda opracował

ks. A. Tłoczyński.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 129.)

Na stole postawiono pierwsze danie wstępne. Był to osieł wyrobiony z korynckiego śpiżu, dźwigający dwa miechy; w jednym były białe, a w drugim czarne oliwy; na grzbiecie niósł dwa srebrne półmiski, napełnione pilchami, oblanemi miodem i makiem. Prócz tego podano syryjskie kiełbasy na srebrnym ruszcie, a pod niemi syryjskie śliwki z pestkami jabłek granatowych. Obok tych przysmaczków stanęła na stole srebrna kura, z pod któréj skrzydeł wypadywały pawie jaja.*)

W szklannych butelkach z napisem: Stuletni opimianin“, podano na stół wino, którego każda kropla cenną miała wartość. Ognisty ten napój, jakkolwiek według zwyczaju Rzymian mieszano go z wodą, działał skutecznie: rozjaśnił się wzrok gości, a swobodniéj zabrzmiały rozmowy w sali.

Obok Aulusa siedział gospodarz domu, po drugiéj jego stronie Lucyusz Pison; każdy z nich troskliwie nad tém czuwał, aby na nowo napełniono puchar młodzieńca, chociaż takowy do połowy dopiero był wypróżniony. Aulus przyzwyczajony do mierności, wzbraniał się, ile mógł, a mimo to czuł, jak niezwykły ten trunek ogniem rozchodził się w żyłach i oblicze mu rozpalał.

Następowały inne dania. Jeden niewolnik obchodził ze srebrnym piecem, podawając z niego chleb gościom, podczas gdy ośmiu niewolników, tańcząc do taktu muzyki, dwie wnieśli złote zastawy. Pod pokrywą pierwszego pojawiły się na potężnym półmisku zające i drób, gustownie ułożone; wysoki olbrzymi półmisek drugiéj zastawy przedstawiał sadzawkę, w któréj rozmaite ryby pływały, pomiędzy niemi sławny muren, tuczony podług opowieści ciałem niewolników; na czterech rogach półmiska umieszczone były srebrne figury, trzymające rogi obfitości, z których na ryby sączył sos kawiarowy. Ale więcéj jeszcze, co nęciło oczy i podniebienie, w podziw miało wprawić gości bogatego Scewiusza. Wniesiono całego dzika na ogromnéj płycie; u kłów jego wisiały dwa koszyczki plecione z gałązek palmowych, napełnione daktylami i tebańskiemi orzechami. Do pokrajania dzika przystąpił brodaty człowiek w myśliwskiém ubraniu, z myśliwskiemi u nóg opaskami; nożem myśliwskim otworzył bok dzika, a gromada drozdów żywych wyleciała z rany i latała po sali, aż osobni, do tego przeznaczeni słudzy, w siatkach je wyłapali.

Ostrygi i muszle, pierniki i ślimaki na srebrnym ruszcie podano na wety; na zakończenie zastawiono srebrny półmisek z złotemi wieńcami i srebrnemi puszkami, które goście dla siebie zabrać musieli na pamiątkę gościnności Scewiusza.

Teraz rozsypano trociny na posadzce, zaprawione szafranem i minią, i zarazem wystąpili chłopcy, którzy ze srebrnych miednic namaścili gościom nogi i świeżemi koronami przyozdobili ich skronie.

Podczas gdy hiszpańskie tancerki bawiły oko wypoczywających po biesiadzie, przy odgłosie kastaniet i fletów, wymykał się jeden gość po drugim do tajnéj komnaty Scewiusza. I Aulus, któremu siedzący obok Lucyusz Pison szepnął do ucha, aby poszedł także, wstał z nim i udał się za drugimi.

Gwar biesiady i muzyki nie dochodził do tajnéj komnaty, oddzielonéj od reszty mieszkania podwójnemi ścianami, w któréj było około dwunastu mężczyzn zebranych. Z nietającą ciekawością spoglądali na Aulusa, który ku niemałemu swemu zadziwieniu ujrzał się w samym środku tego zgromadzenia. Ale zagadka ta wnet mu została wytłomaczoną, bo w towarzystwie Milwiusza pojawił się sam gospodarz domu.

— Posłuchajcie mnie, mężowie, — rzekł wstępując pomiędzy zebranych; — bo mało tylko czasu poświęcić nam wolno tajnéj téj rozmowie: od wesołéj biesiady usunęliśmy się cichaczem, a gdy na nowo pojawimy się u stołu, nie powinien poważny wyraz twarzy zdradzać, nad jak wielkiéj doniosłości sprawą w téj chwili się porozumiewaliśmy. Kto wie, czy czasem u stołu mego triclinium nie podsłuchują szpiegowie podejrzliwego tyrana! Zadziwiony patrzysz na mnie, patrzysz na gości moich Aulusie, — mówił daléj zwracając się do młodzieńca. Dowiedz się tedy, że twoje wybrano imię, aby je nieśmiertelném pismem wyryła Klio*) na spiżowych swych tablicach. Przeciwko dumnemu tyranowi połączyliśmy się w tajnym związku. Skoro tylko mściwe Nemezy żelazo zakończy nędzny Nerona żywot, Lucyusz Pison silną dłonią pochwyci ster państwa, a na ciebie spadną wszystkie zaszczyty, jakie się należą temu, który spełnił wielki czyn pomsty i świat od największego uwolnił potworu.

Aulus cofnął się przerażony.

— Czego odemnie żądacie — ja mam zamordować Nerona?

— Nie będą cię nazywali mordercą, — zawołał Scewiusz, — jako wyswobodziciela Rzymu jęczącego pod jarzmem niewoli sławić będą w hymnach radosnych twoje imię; w świątyni Jowisza poświęcony jest ten sztylet, weźmij go!

— Nigdy, przenigdy! — zawołał młodzieniec, a oko jego zapłonęło żarem. — „Do mnie należy zemsta!“ mówi Bóg, któremu ja służę; nigdy się ręka ta nie splami krwią, ani nawet krwią tyrana! Nie sprzeciwiałbym się, gdyby los śmierć Neronowi przeznaczył, — ale być jego narzędziem, kierowaném i podżeganém przez ludzi — nigdy!

— A czy o tém zapominasz, że Aricya każdéj chwili w jego ręce dostać się może?... że już przebiegły Tigellinus śledzi za nią po Rzymie i całéj okolicy? Czy nawet to cię nie pobudza do zemsty?

— Bronić będę méj narzeczonéj, chociażbym nę[illegible] ścigać aż do stopni jego tronu, aż do roz[illegible]dy wśród sprosnych jego towarzyszy, zawołał A[illegible] — Będę umiał bronić mego honoru, chociażby mieczem, chociażby sztyletem, chociażby okupem własnego życia; ale ażebym wam służył do celów waszych, tego nie wymagajcie odemnie!

Powstał szmer oburzenia.

— On musi się zgodzić; Scewiusz zaszedł za daleko, cofnąć się nie można! — odzywano się zewsząd.

Scewiusz sam widocznie był zaambarasowany.

— Spodziewałem się — rzekł — że ta sprawa inny weźmie obrót; spodziewałem się, że ten młody człowiek bronić będzie swéj narzeczonéj przed zasadzkami Nerona, zyskując zarazem wdzięczność całego ludu: omyliłem się.

— A jednakowoż trzeba nam działać pospiesznie, on musi spełnić ten czyn, do któregośmy go wybrali — zawołał Lucyusz Pison. — Czy inni nas mają wyprzedzić i zająć ten gmach, do któregośmy z takim mozołem składali cegłę do cegły? Wiedzcież tedy, co mi powiedział powiernik cesarza, który w zamian za podarowany mu opal zdradził tajemnicę Nerona; posłaniec, który wczoraj krótko przed ucztą nagle przybył i zaraz znowu odjechał, był z Hiszpanii; przywiózł on wieść, że prokonsul Galba się buntuje i sam sięgnąć chce po koronę cesarską; że daléj niepodobną jest rzeczą uwięzić go, bo ma za sobą całe wojsko, którego jest ulubieńcem, mianowicie, że i Vindex, wódz w Galii, jemu sprzyja i z wojskiem swojém go popiera.

— A Neron co postanowił?

— Chwycił się, jak zawsze, podstępu; nie bez przyczyny obawia się on Galby; wyrocznia bowiem powiedziała mu, aby się strzegł siedmdziesiątego roku. Sądził on, że tajemnicza ta wyrocznia mówi o jego własnym wieku, — ale ja inaczéj ją rozumiem: siedmdziesiąt lat życia liczy obecnie Galba, i jeżeli my go nie wyprzedzimy, natenczas silna jeszcze jego dłoń, popierana przez senat i lud, sięgnie po cesarską koronę!

— To być musi! koniecznie być musi! — odezwały się dzikie wołania w zgromadzeniu; — Aulus musi wykonać ten zamach!

— On wie za wiele! — odezwał się głos inny. — Czy chcemy, aby nas zdradził? On, a nie kto inny spełnić to musi! Za trzy dni popisywać się będzie Neron przed zebranym ludem w teatrze Marcella jako śpiewak; łatwą tam będzie rzeczą do niego przystąpić. Przebrany za aktora, z tragiczną maską na twarzy, stąpając na koturnach, trafi do niego bez trudności. Tam się to spełnić musi!

— Tak jest, tam się to spełnić musi! — wołano ze wszystkich stron. — Aulus musi się zdecydować: albo on zamorduje Nerona, albo my jego!

W około zabłysły sztylety w powietrzu, podczas gdy Aulus stał w pośrodku nieruchomy, gotów sam raczéj paść ofiarą, jak krew zdradziecko przelewać.

W tém przyszła mu pomoc z strony, z któréj najmniéj się jéj spodziewał. Milwiusz, który z wytężoną uwagą przysłuchiwał się rozprawom i z widocznem niezadowoleniem słyszał odmowną odpowiedź Aulusa, wstąpił w pośrodek rozgorączkowanych spiskowców.

— Nie trzeba niewinną krwią plamić tego wielkiego czynu, do którego się gotujemy, — rzekł — bo przekleństwo bogów spadłoby na nas. A jednak musimy opieczętować usta niepowołanemu świadkowi, aby się zabezpieczyć przed zdradą. Wiem ja sposób taki. Co tu pomiędzy nami zaszło, skreślę w kilku słowach na téj tabliczce; Aulus to musi podpisać i uroczystą złożyć przysięgę, że grobowe zachowa milczenie o tém, co tu widział i słyszał. My podpiszemy się także i związemy się przysięgą, że za zdradzone zaufanie wspólnie okropną ukaralibyśmy go śmiercią, gdyby się odważył nas zdradzić.

— Dobrze, niech tak będzie! — zawołał Scewiusz; — mądra Milwiusza rada. Pisz, mój przyjacielu, a jeżeli Aulus podpisze i przysięgą zobowiąże się do milczenia, natenczas wolnego puścimy do domu.

Szemranie tych, którzy temu byli przeciwni, pokonane zostało powagą Scewiusza i Lucyusza Pisona, który sam chwalił radę Milwiusza.

Aulus podniósł rękę.

— Poprzysięgam milczenie, — rzekł uroczyście, —

*) Porównaj satyry Petroniusza.

*) Muza historyi.

wiejskich małych posiadłości, dźwignąć się może jeszcze więcéj — tego się głównie obawia berlińska gazeta — partya jéj wstrętna. Czy się tak stanie, zobaczym niebawem.

U nas na Górnym Slązku jako tako rozwija się Związek włościański. W ostatnim czasie powoływał pan Zaruba, członek Izby pruskiéj, w najbliższéj okolicy Raciborza Górnoślązaków (18 z. m. w Roszkowie, 30 zaś w Ostrogu) na zebrania lokalne i tam zdawał im sprawę z dotychczasowego działania Związku, a mianowicie zwracał uwagę na to, jak to zarząd Związku pod każdym względem sumiennie się wywięzywał i wywięzuje z obowiązków, jakich się wobec związkowych podjął, jak umiejętnie w ważnych sprawach pomiędzy władzami a członkami pośredniczy, jak załatwia zachody przy zabezpieczeniach od ognia i gradobicia, jak gruntownie informuje i poucza członków, w powiatach klęską głodową przed dwoma laty dotkniętych, gdy im chodzi o pożyczkę z prowincyonalnéj kasy zasiłkowéj, jak się w ogólności stara o jak najtańszy dla członków kredyt, jak wyrabia pożyczki landszaftowe, jak pilnuje tego, by za wysoka pożyczka nie stała się zamiast pomocą, powodem finansowéj śmierci dłużnika i jak rozsyła bezpłatnie *Poradnik Rólniczy*. Panu Zarubie należy się wdzięczność za gorliwość i wytrwanie; oby i inni, oby wielu za jego poszło przykładem, a mianowicie by po prawéj stronie Odry, gdzie niedostatek największy, co rychléj jak najstaranniejszą w tym względzie rozwinięto pracę!

Na zgromadzeniu w Ostrogu dał ktoś wyraz życzeniu, by *Poradnik Rólniczy* nieco przystępniejszym dla Ślązaków redagowano językiem, a mianowicie takim, jakiego używa *Katolik*.

W Bon nad Renem odbyło się 1 bm. posiedzenie delegowanych Spółek pożyczkowych według systemu Reiffeisena. Obecnych było około 200 delegatów z różnych stron Niemiec, nawet z Alzacyi i Górnego Slązka, gdzie błogie te Spółki w okolicy Opola już zaprowadzono. Ostatnie reprezentował p. Zborek z Gosławic przy Opolu.

Z przemówień na zebraniu można się było oczywiście przekonać o tém, że jedynie za pomocą takich Spółek można oswobodzić włościan od lichwiarzy, a tym sposobem zaprowadzić dobrobyt pomiędzy ludem wiejskim. Lecz niestety, lud górnośląski, pozbawiony przewodników, sam sobie poradzić nie zdoła. Kapłanom górnośląskim, którzyby się chcieli tém zająć, nie pozwala czas, ponieważ i tak są obarczeni pracą w swym urzędzie. Wykształceńsi obywatele zagrzebali się w gnuśności; do urzędników nie ma lud zaufania, ich usiłowania byłyby przeto bezskuteczne. — Z uznaniem trzeba wyznać, że niektórzy naczelnicy prowincyi popierają szlachetne zamiary w zakładaniu owych Spółek pożyczkowych, zasilając je w początkach odpowiedniemi funduszami. Daj Boże! żeby się Spółki te na Górnym Slązku jak najliczniéj się rozkrzewiły i pożądany skutek odniosły.

Z Prus Zachodnich, 8 czerwca.

(Wykład religii w języku niemieckim. — Nowi kanonicy.)

Jużeście wspomnieli o staraniach radzcy rejencyjnego Gedicke na rzecz języka niemieckiego, ale postępowanie tego pana zasługuje na bliższy jeszcze rozbiór. Nie dość na tém, że w szkole na dzieciach naszych robią się eksperymenta germanizacyjne, jeszcze chcianoby działanie to i na Kościół rozciągnąć i podyktować księżom, w jakim języku przygotowanie do komunii św. ma się odbywać! Zapomniano oczywiście, że dotychczas tylko ustawa o języku urzędowym w państwie, a nie w Kościele wydaną została. Gdyby to czyniono w pewnéj rezydencyi, biskupiéj uważając się za zastępcę „złożonego z urzędu“ Biskupa, możnaby to sobie jeszcze z psychologicznego stanowiska wytłómaczyć, ale naszego Arcypasterza żaden trybunał dla spraw kościelnych z urzędu nie złożył, jakimże więc sposobem w jego atrybucye można wkraczać? Wiemy, że nasz ks. Biskup bardzo nad tém boleje, że dla sędziwego wieku i słabości wizytacyi dyecezalnych odbywać nie może i że dla tego, choć bezskutecznie, o koadjutora się stara; czy może z pewnéj strony chcianoby część tego urzędu wziąć na siebie? Niezawodnie byłoby to ideałem państwa liberalnego, żeby minister oświecenia i jego radzcy mogli Biskupów w rządach Kościoła po większéj części zastępować, tymże zostawiając tylko święcenie kapłanów, bierzmowanie itp., na czém się oni nie znają, a przedewszystkiém dozorowanie i obkładanie cenzurami kościelnemi księży, którychby im jako niebezpiecznych dla państwa wskazali, ale mamy w Bogu nadzieję, że to na zawsze zostanie pium desiderium.

Pan radzca twierdzi, że dzieci nasze w religii lepiéj w języku niemieckim niżeli w ojczystym odpowiadają? Zkąd on o tém wiedzieć może? Sam bowiem, zdaje mi się, ani słówka po polsku nie umie, tak samo inspektorowie szkólni, z którymi szkoły objeżdżał; to go chyba jaki spiritus administrans oświecił. Lecz powinien wiedzieć, że podobne usłużne duchy bardzo są zwodnicze i niepewne. Księża i nauczyciele, znający języki polski i niemiecki dokładnie, twierdzą, że dzieci uczą się jak papugi i żadnéj korzyści z religii po niemiecku wykładanéj nie odnoszą; p. Gedicke zaś ledwo z Westfalii do nas zawitał, a już się przekonał, że tylko język niemiecki dzieciom polskim zbawienie przyniesie. Ale przyznam p. radzcy, że one nie tylko mało, lecz prawie nic po polsku nie umieją, bo nikt ich w języku ojczystym nie uczy, po niemiecku zaś z zadziwiającą biegłością potrafią wyrecytować pewne ze względu na podobne rewizye wpojone „Paradestücke“, a jednak przekonany jestem, że żaden kapłan sumienny, choćby Niemiec, namówić się nie da, aby na tym fundamencie „daléj budować“, t. j. aby tych drogich kilku tygodni, w których dzieci do pierwszéj komunii św. przygotowuje, użyć na pomnożenie repertoaru papuziego w ich głowach o kilka nowych niezrozumianych kawałków. Żywo przypomina mi się pewne zdarzenie z lat moich chłopięcych. Byłem wtenczas w kwarcie, kiedy pewien radzca ministeryalny z Berlina, zdaje mi się Brüggemann, wszystkie klasy rewidował. Nauczyciel wyrywał prawie wyłącznie uczniów niemieckich, bo się spodziewał, że biegléj od polskich odpowiadać będą. Szło téż w łacinie dosyć dobrze, umieli jak z płatka recytować z pamięci Miltyadesa, ale na nieszczęście p. radzca pochwaliwszy jednego ucznia, zażądał od niego, aby treść tego żywotu wkrótkości po niemiecku opowiedział, a tu ani rusz, biedak jąkał się, lecz nad urywane słowa nic więcéj z mózgownicy swéj nie wydobył, co nawet lekką naganę ściągnęło na nauczyciela. Podług logiki p. Gedickego musiało to oczywiście ztąd pochodzić, że ów kwartaner lepiéj językiem łacińskim aniżeli niemieckim władał. Dodaję tu wyraźnie, że każde słowo nam jak najdokładniéj po niemiecku objaśniono, podczas kiedy dzieciom naszych szkółek ludowych nikt takiego tłumaczenia nie daje.

Mam wszelkie prawo mniemać, że sam p. radzca zwątpił o tém, czyli mu się uda wielu księży do swego zdania nawrócić. Pozwolę sobie tu przypomnieć mu zdarzenie zapewne dobrze mu znane. Pewien wysoki urzędnik zajechał do proboszcza narodowości niemieckiéj, gorliwego patryoty pruskiego, ale przytém kapłana sumiennego, aby ofiarować mu opróżniony kanonikat. Kiedy tenże dla słabości zdrowia grzecznie się wymówił, prosił go, żeby w interesie sprawy niemieckiéj zechciał dzieci polskiéj swojéj parafii w języku niemieckim do pierwszéj komunii przygotowywać. Ale jaką odebrał odpowiedź? Oto: „największą wyrządziłbym przez to krzywdę tak dzieciom, jak religii naszéj. A zresztą gdybym się do tego dał namówić, musiałbym się obawiać, żeby mnie parafianie moi w biegu tygodnia z plebanii nie wygnali.“ Czy rząd jeszcze dość doświadczeń nie zrobił na proboszczach rządowych?

Kanonikaty rządowéj kolacyi, jak zgodnie ze wszech stron donoszą, zostały obsadzone, samymi Niemcami, jednakowoż dwaj z nich, pracując dotychczas w polskich parafiach, znają bez wątpienia język polski i potrzeby ludu polskiego. Jakie zamiary w sferach rządowych z temi posadami łączą, najlepiéj objaśniają słowa jednego z najwyższych urzędników prowincyonalnych. „Choć się sprawa z Wienem (proboszczem malborskim, którego sędziwemu ks. Biskupowi chciano na koadjutora narzucić), nie udała, jednak tą razą do celu dojść musimy. Obsadzimy kanonikaty ludźmi wiernymi (mit zuverlässigen Leuten), a potém spokojnie oczekiwać możemy pewnych wypadków (können ruhig gewissen Eventualitäten entgegensehen).“ O jakich wypadkach myślał, zrozumie, kto zważy, że nasz najprzewielebniejszy Arcypasterz już w 88 rok życia wstąpił. Dodał jeszcze ten urzędnik: „w Rzymie wszystko przeprowadzim (werden wir mit allem durchdringen).“ Czy atoli osoby wybrane będą chciały dać się użyć za narzędzie do przeprowadzenia celów politycznych, a przedewszystkiém, czy Ojciec św. do tego podałby rękę, to jest pytanie, na które my nieco inną od owego pana mamy odpowiedź. Zresztą wiadomość moję z pewnego mam źródła.

Warszawa, 6 czerwca.

(Prawo kupowania majętności przez żydów. — Raport Drentelna. Jenerał Albedyński. — Ignatiew.)

(—) Prawo kupowania i dzierżawienia majętności ziemskich, służące żydom na mocy ukazu o równouprawnieniu, tak jak w poprzednim liście przewidywałem, przez władze tutejsze sądowe zakwestyonowaném zostało na podstawie owych 4 punktów rozporządzenia komitetu ministrów, w których zastrzeżoném zostało, że te ścieśnienia praw odnoszą się do wszystkich gubernii, w których żydom mieszkać wolno. Wskutek skargi zaniesionéj przez żyda, któremu notaryusz odmówił przyjęcia aktu kupna majątku ziemskiego, prezes sądu odniósł się po szczeblach aż do ministra sprawiedliwości. Wbrew zwyczajowi, przyjętemu w sferach władz petersburgskich, odwlekania decyzyi w każdéj sprawie, tym razem nie czekaliśmy długo. Nie czekał zanoszący skargę ani tygodnia na odpowiedź ministra, który surowo skarcił tutejsze władze sądowe, że ośmieliły się mieć jakąkolwiek wątpliwość, gdy wyraźnie w rozporządzeniu ministeryalném zapowiedziano, iż się to ścieśnienie praw żydom przysługujących odnosi do wszystkich gubernii, gdzie żydom mieszkać wolno, zatém i do Królestwa Polskiego.

W kole prawników tutejszych decyzya ta niespodziewana zrobiła wielkie wrażenie, opierano się tu bowiem na wnioskach, że ukaz imienny cesarski Aleksandra II, nadający żydom w Królestwie Polskiém równouprawnienie, nie może być rozporządzeniem ministeryalném zmieniony. Nie mniejsze a przygnębiające wrażenie wywarła ta decyzya na tutejszych żydach. Wstępujemy zatém w nowe jakieś stadyum stósunków społecznych — i to wielkiego znaczenia. Nie podlega bowiem wątpliwości, że coraz więcéj majątków ziemskich, zwłaszcza w pobliżu miast większych i mniejszych, przechodzić zaczynało w ręce żydowskie, logicznem następstwem więc rozporządzenia nowego jest nakazanie żydom w terminie prekluzyjnym sprzedania majątków, jakie posiadają, a kto wie, czy i nie inne represyjne środki. Zdają się tedy sprawdzać znane odgróżki Ignatiewa, że jak przyjdzie do władzy, to się da dobrze żydom we znaki. Gdy z jednéj strony na pierwszy rzut oka, przychodzą wszystkim na myśl straszne skutki pod względem ekonomicznym dla kraju — i natychmiastowe straty, jakie inaugurowany system gnębienia żydów sprowadzić musi, — to z drugiéj strony nie można nie przyznać pewnéj podstawy rezonowaniu, którego byłem świadkiem. „Widocznie, odezwała się pewna osoba, któréj nie można odmówić rozumu i sprytu, widocznie Pan Bóg łaskaw na szlachtę polską, po załatwieniu w sposób rewolucyjny usamowolnienia włościan, szlachta polska zawdzięcza tylko anormalnemu spadnięciu waluty rosyjskiéj i również anormalnemu podniesieniu się cen produktów rólnych utrzymanie się przy ziemi. Teraz zakaz przechodzenia ziemi w ręce żydów powstrzyma znowu gwałtem w jéj rękach część téjże i będzie dalszą szkołą pracy rólnéj, jak nią było usamowolnienie włościan.“ — Porzućmy na dziś tę kwestyą, bo jéj w fazach, jakie przybrać może, rozebrać gruntownie byłoby przedwczesném — a przejdźmy do innéj, nie mniéj ważnéj.

Wspomniałem w ostatniéj korespondencyi o raporcie jenerał-gubernatora w Kijowie Drentelna, tyczącym się ukazu, zabraniającego Polakom nabywania majętności ziemskich i wyrobionych w praktyce sposobach, osłabiających doniosłość ukazu. Wskutek tego raportu Ignatiew, celem uzyskania represyjnych środków, zamierzał rzecz przedstawić komitetowi ministrów, gdzie na swój wpływ osobisty liczyć może. Wszakże zwrócono uwagę jego na to, że ukaz najwyższy, którego myśl i znaczenie już tylokrotnie przez najwyższe sądowe władze w imieniu panującego ferowane, określonemi zostały, nie może być zmienionym bez krzyczącéj nielogiczności prostą decyzyą komitetu ministrów, których pierwszym obowiązkiem jest pilnować wykonania prawa w jego duchu. Że komitet ministrów nie może być i władzą prawodawczą i wykonawczą, bez narażenia porządku społecznego na skutki okropnéj samowoli. Że zmiany, interpretacye i dodatki w ukazie, jeżeli komitet to za potrzebne uznaje, powinny być przedstawione radzie państwa, a tam wpływy Ignatiewa daleko nie sięgają....

Zachodziły pewne wątpliwości, czy jenerał Albedyński powróci na swoje stanowisko do Warszawy. Rzeczywiście następne zaszły okoliczności. W czasie pobytu swego obecnego w Petersburgu jenerał Albedyński miał w komitecie ministrów ostre zajście z Ignatiewem, co przy radykalnych poglądach, dobrze nam znanych, p. Ignatiewa tak w sprawach wewnętrznych jako i polityki zewnętrznéj imperium nie jest rzeczą zadziwiającą, i przemawia za rozsądkiem p. Albedyńskiego. W następstwie tego zajścia jenerał Albedyński przy audyencyi uzyskanéj u cara upraszał tegoż o zwolnienie go z obowiązków jenerał-gubernatora w Królestwie i o udzielenie mu dymisyi. Car wszakże nietylko dymisyi nie przyjął, ale przeciwnie oświadczył Albedyńskiemu, że zupełne pokłada w nim zaufanie. W tych dniach téż spodziewany jest jenerał Albedyński z powrotem.

Korespondencya moja dzisiejsza — oparta jest od początku do końca na tle działalności, wpływów, stanowisku Ignatiewa w dzisiejszym układzie rządu w Petersburgu. Jest on dzisiaj potęgą; życzliwi mu być nie możemy, — bo przywdział on na siebie w działaniu wszystkie kierunki i barwy nam wstrętne, — to jest nienawiść do żywiołu polskiego, zapamiętałe popieranie idei panslawizmu rosyjskiego, nienawiść do Kościoła katolickiego a w następstwie tego programu nie jawne, ale tajemne zbratanie się z partyą przewrotu, nad którą, — jak sądzi, — będzie mógł zapanować. Nie naszą jest rzeczą wyprowadzać dalsze wnioski, bo na rezultaty jego systematu nie długo czekać będziemy, ani téż słabe nasze siły łączyć z temi, którzy niemi walczą. Zostawmy to ludziom usuniętym przez niego od władzy, zostawmy zresztą żydom, których interesa są tak przez Ignatiewa zakwestyonowane — i którzy, gdy zwykła przez nich używana droga przekupstwa i to o rozmiarach bajecznych do niczego nie doprowadziła, pochwycą się innych środków. Nadmieńmy tylko, że aczkolwiek to jest rzeczą mało prawdopodobną, to jednakowoż nie można stanowczo jéj zaprzeczyć, że hr. Ignatiewowi, jego podszeptom przypisać należy tę okoliczność — i że koronacya cara ma być odłożoną i to na lat kilka.

Wiedeń, 7 czerwca.

(Powitanie p. Kallaya na urzędzie ministra wspólnéj skarbowości przez opinią publiczną. — Czego przedewszystkiém może spodziewać się po nim Bośnia i Hercegowina. — Liczba urzędników Polaków w ministerstwie spraw zagranicznych.)

(*) Rzadko się zdarza, żeby ustępującego ministra tak nikt zgoła nie żałował, a żeby następca jego tak jednomyślnie z szczerą radością był witany, jak to

---

nigdy usta moje nie wypowiedzą tego, co ucho moje w tém miejscu słyszało!

Milwiusz spiesznie zapisał tablicę; działo się to tak szybko, że mogło było się zdawać, jakoby już poprzednio był to napisał, a teraz tylko udawał, że pisze. Następnie podał tabliczkę młodzieńcowi, który nic złego nie przeczuwając i nie czytając, co było napisane, podpisał swe imię.

Spiskowcy byli zadowoleni.

— Do tajnéj szafki schowano tę tabliczkę, — rzekł Scewiusz, — aby jéj niewtajemniczone nie ujrzało oko. A teraz musimy nad tém myśleć, aby innego znaleść człowieka, któryby z większą gotowością zgodził się na czyn bohaterski, jak ten, któremu tak przedwcześnie zaufaliśmy. Tymczasem powróćmy do triclinium, aby nasza nieobecność zbytecznie nie podpadała.

Goście wrócili do sali, a z nimi Aulus, który postanowił przy najbliższéj stósownéj chwili opuścić dom Scewiusza i podążyć do mieszkania czcigodnego przyjaciela swego Aleksandra.

Milwiusz pozostał sam pod pozorem ukrycia zapisanéj tabliczki. Ale zaledwie ostatni gość wyszedł z komnaty, szatański śmiech twarz jego wykrzywił. Z tryumfem podniósł tabliczkę w górę.

— To jest wędka, Scewiuszu, — zawołał, — na którą schwyciłem ciebie i skarby twoje! Był to niepospolicie mądry pomysł, który jednym zamachem wyjawi Neronowi i sprzysiężenie i tych, którzy udział w niém wzięli. Jesteście teraz wszyscy na śmierć wydani! Bawcie się tylko i hulajcie — miecz katowski wisi nad waszemi głowami, a prędzéj, jak się spodziewacie, będzie Milwiusz panem tego pałacu. Milwiusz będzie małżonkiem Metelli, będzie obsypany zaszczytami i dostojeństwy jako wybawca cezara. W teatrze, w chwili, gdy krew w nim będzie wzburzona, dowie się Neron tajemnicy; wyjawię mu ją wobec tysiącznego tłumu. Datus, aktor, towarzyszyć mu miał przy śpiewie i dorabiać stósowne do śpiewu pantomimy: za tysiąc sesterców musi on zachorować, a ja przejmę jego rolę!

Rozdział IX.

Krótko jeszcze przed epoką rzymskich cesarzy, uważana była zabawa teatrów i w ogóle scenicznych widowisk, zupełnie przeciwnie jak w Grecyi, za coś denerwującego i niegodnego dla bitnego narodu. Używane na ten cel budowle wykonywane były z surowego drzewa; widzowie sami starać się musieli o to, aby na czém mieli usieść i przynosić ze sobą stołki, a po przedstawieniu obracano materyał budowli na inne cele. Nawet wielki Pompejusz, który w oczach swoich współobywateli wiele sobie mógł pozwolić, coby komu innemu nie było uchodziło, uniewinnił niejako wybudowanie kamiennego teatru tém, że na wysokości stopni, które w półkolu służyły widzom za siedzenia, postawić kazał świątynią zwycięzkiéj Wenery.

Teatr Marcella, w którym Neron popisywał się przed swoimi poddanymi, zbudowany był przez cesarza Augusta i mieścił w sobie przeszło dwadzieścia tysięcy miejsc wznoszących się amfiteatralnie, do których ze środka gmachu prowadziły marmurowe schody. Najbliżéj sceny z wystającemi bocznemi skrzydłami, była orkiestra, przeznaczona u Greków dla chóru, u Rzymian zamieniona na miejsce honorowe dla senatorów, tak samo, jak i położone tuż za orkiestrą pierwsze czternaście rzędów siedzeń wyłącznie dla stanu rycerskiego były przeznaczone. I prostota sceneryi znikła za czasów cesarzy. Z początku składała się cała dekoracya z jednéj kamiennéj ściany, a wolne pozostawione było pole wyobraźni widzów, którzy razem z postępem akcyi miejsce jéj w duchu przedstawić sobie musieli. Teraz było inaczéj: pierwszorzędni malarze nie uważali sobie tego za ubliżenie, popisywać się w malowaniu okazałych kulis; najsztuczniejsze maszynerye weszły w używanie; przepyszne pochody musiały nęcić oko, rozkoszne tańce drażnić zmysły. Zasłony główne i drugorzędne z bogatéj tkaniny zamykały ustępy sceniczne; machiny, które lekkich tancerzy ze sceny aż do najwyższych unosiły galeryi, pompy, za pomocą których wszystkie miejsca teatru skrapiane bywały wonnemi esencyami, sprawiały przyjemne niespodzianki.

Już od rychłego rana gromadziły się tłumy ludu w teatrze Marcella. Niesłychane czekało je widowisko: cesarz sam, poddawając się sądowi najniższego ze swych poddanych, chciał ze zdolnościami swemi muzycznemi popisywać się na publiczném przedstawieniu. Cała szlachta rzymska, arystokracya, płeć piękna — wszystko zebrało się na osobliwsze widowisko.

Cierpliwość widzów była niestety na bardzo trudną wystawiona próbę; bo śpiew cesarza stanowił zakończenie przedstawienia. Neron sam był autorem sceny, którą miał odśpiewać: była to śmierć Herkulesa. Według zwyczaju musiał inny aktor do słów śpiewanych dorabiać odpowiednie gesta i pantomimy. Jeden z najsławniejszych aktorów Rzymu wybrany został do tego honorowego urzędu; ale krótko przed rozpoczęciem przedstawienia rozeszła się pomiędzy widzami pogłoska, że ów aktor nagle zachorował, a na jego miejscu wystąpi nieznany dotychczas aktor grecki, którego on sam gorąco polecił.

Rozpoczęto przedstawienie poważną sztuką. Na wysokich koturnach — drewnianych podstawach pod obuwiem, które figurę aktora znacznie powiększały, — z maską, zawierającą przyrząd potęgowania głosu, na twarzy, zjawili się aktorzy; ale na nich tak mało dziś zważano, jak na ulubioną krotochwilę, w któréj aktorzy niezamaskowani, w trzewikach bez obcasów (soccus) żartami i dowcipkami publiczność pobudzali do śmiechu. Nawet najgrubsze żarty nie miały dziś pożądanego skutku, a zgromadzenie nie dwuznaczne objawiło zadowolenie, gdy bogato wyszywana zasłona w górę się podniosła*), podczas gdy za nią oddalali się śpiewacy i tancerze, aby ustąpić miejsca cesarskiemu koledze.

Gdy zasłona na nowo się spuściła, nie było nikogo na scenie. Odezwały się arfy i flety, a kohorta cesarskich trabantów, zdobnych w złoto i szkarłat, wstąpiła na scenę; żołnierze ustawili się po obydwóch stronach sceny. Za nimi weszli czteréj paziowie, niosący na purpurowem wezgłowiu szyldkretem wykładaną lirę, a za nimi kroczył cesarz śpiewak, w zwykle przy podobnych występach używanym stroju, i w długiéj białéj sukni z ciasnemi rękawami, przepasanéj wysoko na piersiach; szeroki płaszcz z błękitnéj materyi, przymocowany u ramienia złotemi sprzączkami, uzupełniał ubranie. Swita jego składała się z kilku członków najszlachetniejszych rodów Rzymu, dowódzcy cesarskiéj straży przybocznéj, Burrhusa, podstępnego murzyna Tigellina i filozofa Seneki, który pomimo podeszłego swego wieku i godności w biesiadach i festynach cesarskich udział brać musiał.

Podczas gdy cezara witano grzmiącemi okrzykami, a wszyscy widzowie z miejsc swych powstali, podczas gdy go kwiatami prawie zarzucono, wystąpił z cicha z bocznéj kulisy towarzysz przedstawienia, który giestami uwydatniać miał treść śpiewu cesarza. Neron sam mimochodem tylko spojrzał na niego, bo właśnie paziowie klęczący podawali mu lirę, a on odebrawszy ją postąpił naprzód, aby pieśń rozpocząć.

Do aktora zbliżył się Tigellinus.

— Datus — rzekł mu do ucha — którego ty dziś zastępujesz, odbył z cesarzem próbę i dobrze zna jego wolą, jak każda scena powinna być przedstawiona, miéj się więc na baczności: najmniejsze niezadowolenie Nerona z twéj gry opłacisz głową.

Aktor skłonił się w milczeniu; pod woskową maską, którą twarz miał zasłoniętą, a która miała mieć podobieństwo do twarzy Herkulesa, mruknął kilka niezrozumiałych wyrazów.

Teraz grobowa cisza zapanowała w około; nawet głośniejsze oddychanie mogło uchodzić za zbrodnią, bo Neron śpiewać zaczynał.

Głos cesarza nie był wcale przyjemny; pomimo trudów, jakie sobie z jego wykształceniem zadawał, pomimo troskliwości, jaką go ochraniał, — a posuwał ją tak daleko, że nauczyciel, kształcący głos jego, ustawicznie chustkę w ręku mieć musiał, aby ją do ust mu przytykać, ilekroć się mu zdawało, że mówieniem zanadto płuca swoje natężył, — pomimo tego wszystkiego głos był surowy i ochrypły; ale sądząc po uniesieniu, malującem się na twarzach słuchaczy, musiał ten śpiew brzmieć jak prawdziwie niebiańska muzyka.

I treść pieśni bardzo była mierna; wyrażała ona męki Herkulesa, który, przyodziany w zatrutą szatę Deianiry, sam się pali na stosie, aby skończyć swe męki.....

Towarzysz cesarskiego śpiewaka wykonywał szczęśliwie odpowiednie do pieśni pantomimy. Teraz, doszedłszy do sceny, w któréj bohater, szalejąc prawie z bólu, błaga bogów o pomoc i ręce ku niebu wyciąga, rzucił się tuż przed Neronem na ziemię, a podczas gdy łagodne i ciche dźwięki wysłuchanie tych modłów wyrażały, szepnął cesarzowi:

— Panie! straszliwe gotuje się sprzysiężenie: Lucyusz Piso jest jego głową, a duszą Scewiusz; ja sam udawałem, że chcę być ich narzędziem, aby cię inna nie ugodziła ręka! — Daj mi posłuchanie, ale ostrożnie, aby zdrajcy nie mieli podejrzenia!

Imperator zbladł, mimowolnie cofnął się o krok, a struny liry fałszywym jęknęły tonem. Ale téż w téj saméj chwili zapanował nad sobą.

— Kto ty jesteś? — zapytał tak, że tylko aktor pytanie mógł dosłyszeć.

— Człowiek, który igra z życiem! Dla ciebie, cesarzu, stałem się niewdzięcznikiem; ale twoje życie i szczęście wyżéj cenię, jak życie Scewiusza, — jestem Milwiusz, jego wyzwoleniec.

— Posłucham cię — a teraz graj swoję rolę!

I spokojnie, z tym samym patosem, z którym był rozpoczął, dokończył swego śpiewu, hucznemi wynagrodzony oklaskami tłumu. Ale skoro tylko zasłona się podniosła, skinął na Burrhusa, dowódzcę gwardyi.

— Nikogo nie wypuść z teatru, bez względu na stan i godność — rzekł. — Głową mi za to odpowiesz. A tego tu, — dodał wskazując na Milwiusza — każ odprowadzić potajemnie do pałacu, gdzie bez świadków pomówić z nim muszę, poprzednio jednakże przekonajcie się, czy nie ma przy sobie ukrytéj broni.

W pół godziny potém rozeszła się wieść po Rzymie, że wykryto sprzysiężenie na życie cesarza, i że wielu panów i dygnitarzy wprost z teatru odprowadzono na śledztwo do więzienia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) W starożytnych teatrach zasłona przeciwnie była urządzona, jak w naszych: spuszczając się odsłaniała scenę, a zasłaniała, gdy ją podnoszono.

się dzieje z p. Szlavym a p. Kallayem. Tak przed, jak za Litawą, w obu połowach monarchii austro-węgierskich nie ma dziennika, nie ma polityka, któryby bez względu, do którego stronnictwa należy, nie był kontent, że ustają rządy p. Szlavego nad Bośnią i Hercegowiną, a któryby nie spodziewał się po p. Kallayu, że zainauguruje szczęśliwszą dla zajętych krajów i dla saméj monarchii epokę. Przed sześcioma tygodniami podałem wam treść mowy p. Plenera młodszego, mianą w delegacyi austryackiéj, na dowód, do jakiego stopnia Bośnia i Hercegowina pod rządami dotychczasowemi obmierzła nawet najzapaleńszym zwolennikom okupacyi i aneksyi tych krajów; dziś sami przeciwnicy także cieszą się z powołania p. Kallaya do steru spraw bośniackich, choć nie są im nieznane jego poglądy na kwestyą stósunku tych krajów do monarchii. Może powiedzie się p. Kallayowi zupełnie przekonać tych teoretyków politycznych, że stanowcze połączenie Bośnii i Hercegowiny z monarchią jest koniecznością nieodzowną.

Zdaje się, że powstanie w Hercegowinie dziś rzeczywiście już jest stłumione; p. Kallayowi wypadnie tedy przedewszystkiém uśmierzyć zaniepokojone jeszcze na całym zresztą obszarze zajętych krajów umysły i zwolna zaszczepić w nich wprost zaufanie do rządów austryackich. Do tego zaś potrzeba nasamprzód usunięcia urzędników, którzy, chociaż w znacznéj części Czesi, a więc pobratymcy ludności w Bośnii i Hercegowinie, potrafili jednak w krótkim czasie wytworzyć głęboką nienawiść do rządów austryackich. Biurokracya austryacka jest nieszczęściem prawdziwém dla tych, którzy pod jéj panowanie się dostają, czego na sobie, na Galicyi, mamy pomnikowe dowody; jest ona nieszczęściem dla saméj Austryi, tylko że Austrya sama, chociaż w znacznej części to widzi i czuje, nie potrafi otrząsnąć się ze zmory biurokratyzmu swego i cierpliwie znosi go, mając o nim mylne wyobrażenie, że jest to *malum necessarium*. Wyobrażenie to świadczy o niedołęztwie umysłowém, o wielkiém lenistwie ducha, które zresztą we wszystkich gałęziach życia panuje. Doświadczenia tego rodzaju, jak teraz znów z Bośnią i Hercegowiną, mogłyby wprawdzie pouczyć Austryaków o wartości ich biurokracyi, ale ograniczony widnokrąg umysłowy i głębokie zamiłowanie, pewne rozkoszowanie w zastoju nie pozwala posuwać się do wysnuwania z uderzających przykładów tak okropnie dalekich wniosków. Pan Kallay, sam wyrósłszy na ministra nie z biurokraty, spostrzegł, w czém źródło złego, podobno téż położył puryfikacyą biurokracyi w Bośnii i Hercegowinie między warunkami, pod któremi przyjął tekę.

Drugim niezbędnym a bardzo ważnym krokiem ku zjednaniu Bośniaków i Hercegowińców dla Austryi będzie stworzenie instytucyi administracyjnych, w których sama ludność także miałaby głos co najmniéj doradczy, w którychby ludność wypowiadała swoje potrzeby i życzenia, w którychby stósunek wzajemny między władzami a ludnością znajdował żywy wyraz, w którychby ludność poznała i poznać mogła, że nie ona jest dla władz, ale władze dla niéj.

Pan Kallay był dotychczas pierwszym naczelnikiem wydziału w ministerstwie spraw zagranicznych, która to posada od wczoraj jest opróżniona. Dzienniki dzisiejsze wymieniają już kilku następców, a to przeważnie Niemców. Zdaje mi się, że z góry można uważać wszelką kandydaturę niemiecką za wykluczoną; albowiem pierwszy naczelnik wydziału zwykł zastępować ministra spraw zagranicznych w delegacyach; w delegacyi węgierskiéj zaś trzeba mówić po węgiersku, a żaden Niemiec językiem tym nie włada.

Nie jakobym w miejsce p. Kallaya pragnął widzieć Polaka, bo polowanie na posady uważam za niegodne nas Polaków, ale przez pewną asocyacyą idei przypomina mi się tu liczebny stósunek urzędników Polaków w gmachu przy Ballhausplatz do urzędników innych narodowości. I cóż myślicie, jaki on być może? Otóż na przeszło 120 urzędników nie ma ani jednego stale ustanowionego w ministerstwie spraw zagranicznych Polaka. Jest czterech na najniższych posadach chwilowo zatrudnionych lub extra statum.

O liczbie Polaków w wiedeńskich urzędach centralnych osobno Wam kiedyś napiszę, bo to rzecz bardzo ciekawa.

Wiedeń, 8 czerwca.

(Fischhof o odsieczy Wiednia. — Garibaldi o powszechném uzbrojeniu. — Wycieczki ministrów. — Rozprawy w Peszcie w kwestyi żydowskiéj, — Wyjazd arcyksięcia Rudolfa do Poczdamu.)

(≈) W *Wiener Allg. Ztg.* p. Fischhof ogłasza piękny artykuł o potrzebie ogólnego obchodzenia jubileuszu odsieczy Wiednia, podnosząc, że ta odsiecz była najpiękniejszym wspólnym czynem Słowian i Niemców w służbie cywilizacyi. Pod tym względem p. Fischhof, aczkolwiek żyd, różni się więc znacznie od *N. fr. Presse* e tutti quanti, którzy oponują uroczystemu obchodowi owego jubileuszu. P. Fischhof, który podobno piastuje jeden z najwyższych urzędów w zakonie wolnomularzy, pozostawał w bliskich stósunkach z Garibaldim i w ostatnich latach znosił się z nim w kwestyi powszechnego uzbrojenia. Właśnie dziś *Vorstadt Ztg.* ogłasza list Garibaldego, pisany w téj sprawie do Fischhofa dnia 12 grudnia 1875 r. Garibaldi jednak przez całe życie odwoływał się do siły zbrojnéj — choć sam na polu bitwy nie odnosił sukcesów. Trzeba jednak wyznać, że ks. Bismarck postępował sobie konsekwentniéj, oświadczając bez ogródki, że wielkie zagadki światowe muszą być rozwiązane „krwią i żelazem.“

Trzéj ministrowie ostatniemi dniami przedsięwzięli wycieczki „naukowe:“ hr. Taaffe i hr. Falkenh'agen do Morawskiéj Ostrawy, gdzie przed kilku miesiącami wybuchł wielki strike w kopalniach; bar. Pino do Berlina, aby obejrzyć tamtejszą miejską koléj żelazną i odnośne spostrzeżenia zastósować do podobnego projektu wiedeńskiego. Co do hr. Taaffego, półurzędowy *Fremdenblatt* zapowiada jako owoc jego podróży naukowéj projekta, dotyczące rozwiązania kwestyi socyalnéj. To trochę za wiele. Kwestya socyalna jest tak olbrzymią, że aby ją zgłębić, trzeba długoletnich, sumiennych studyów i praktycznych doświadczeń, a nie starczy dwudniowy pobyt w kopalniach, poświęcony w znacznéj części bankietom, urządzanym przez Rotschildów, Goldschmidtów i innych fabrykantów. Z robotnikami pewnie hrabia Taaffe rozmawiał bardzo mało.

W sejmie węgierskim wczoraj wywiązała się namiętna rozprawa o kwestyi żydowskiéj. Poseł Onody ze skrajnéj lewicy usiłował wykazać, że żydzi istotnie popełniali zabójstwa z fanatyzmu religijnego. Na dowód przytaczał odnośne ustępy z znanéj książki Rohlinga *Der Talmudjude*. Chętnie przyznajemy, że ani dzieło to, ani przytoczone w niém nibyto fakta, choćby nawet stwierdzone procedurą sądową, nie dowodzą tego, czego chciał dowieść p. Onody. Jeżeli bowiem dziś jeszcze ciągle wydarzają się najfatalniejsze pomyłki sądowe, a właśnie Wiedeń w téj mierze dostarcza najobfitszego materyału, to téż wyroki sądowe z 16 wieku, które nibyto stwierdzają zabójstwa, popełniane przez żydów na dzieciach chrześciańskich w widokach fanatyzmu, mogą być omyłkami. Z tém wszystkiém rozprawa ta świadczy, że ruch antisemicki w Węgrzech przybiera coraz większe rozmiary, a co najgorsza, dotąd mistyczne zajście w Tisza-Esslar nie rozświecone. Zdaje się, że ruch ten i to w sposób zatrważający oddziaływa już na ościenną Morawę. Rząd widział się zmuszony zaprowadzić stan oblężenia w obwodzie mikułowskim, gdzie podpalają domy żydowskie.

Arcyksiążę następca tronu Rudolf w sobotę wyjeżdża do Poczdamu, gdzie będzie asystował przy chrzcinach wnuka cesarza Wilhelma. Króla włoskiego, jako ojca chrzestnego, zastępować będzie ks. Aosty, ekskról hiszpański.

NIEMCY.

* Berlin, 9 czerwca. Obrady nad taryfą celną. Parlament obradował dziś w trzeciém czytaniu nad nowelą taryfy celnéj. Posłowie z centrum i stronnictwa konserwatywnego liczniéj się zebrali, aniżeli przy drugiém czytaniu; wolno-konserwatyści świecili nieobecnością, a kilku z małéj garstki obecnych głosowało z liberałami. Polacy głosowali w myśl zwolenników ceł ochronnych, Alzatczycy podzielili swe głosy pomiędzy jednę a drugą stronę, socyaliści zaś złączyli się wszyscy bez wyjątku z liberałami, którzy prawie w komplecie stanęli. Chorych nawet kolegów zwieziono na salę posiedzeń do głosowania. Niektórzy także posłowie z centrum przerwali kuracyą w Karłowych warach i na trzykrotne wezwanie zarządu swego stronnictwa podążyli do Berlina. W jeneralnéj dyskusyi odezwali się dwaj członkowie stronnictwa rządowego hrabia Hatzfeld i baron Unruhe-Bomst, i starali się uzasadnić, dla czego przeciw podwyższeniu ceł głosowali. Kwintesencyą ich wywodów było, że ani podwyższenia ani obniżenia ceł z poręki parlamentu nie przyjmą; natomiast godzą się na ułatwienie, jakie rząd w téj mierze poczynić zamyśla, wspierając przemysł młynarski; pracujący po dziś dzień w trudnych bardzo warunkach. Członek Rady związkowéj, dyrektor Burchard, żąda, żeby wszystkie bez wyjątku punkta projektu rządowego, w pierwszém i drugiém czytaniu odrzucone znowu przyjęto. Socyaliści oświadczyli przez usta posła Stolle, że nowelli taryfy celnéj przyjąć nie mogą, tak jak nigdy téż się nie zgodzą na politykę ekonomiczną księcia Bismarcka. — W końcu odrzucono projekt rządowy 164 przeciw 150 głosami. Liberali więc i tym razem odnieśli zwycięstwo.

— Scena w komisyi dla monopolu tabacznego. Komisya ukończyła swe obrady przedwstępne nad monopolem tabacznym i referat jéj wykończony już zupełnie rozdano. — Na jedném z ostatnich posiedzeń przyszło pomiędzy referentem dr. Barth a podsekretarzem stanu Mayr do gorszącéj sceny, wyraźnéj kłótni. Dr. Barth odpowiedział na zarzut mu uczyniony przez Mayra, jakoby przy redakcyi referatu był się kierował względami stronniczemi, w tak gorączkowy sposób, wyraźnemi obelgami, że pan podsekretarz do żywego obrażony już chciał salę obrad opuścić. Liberalne dzienniki, którym każdy szkandalik, zdaje się, szczególniejszą sprawia satysfakcyą, zawczasu się cieszą, że bójka rozpoczęta w ciasném kółku komisyi przeniesie się na obszerniejsze pole plenarnych posiedzeń parlamentu, a wtenczas z małéj, nieznaczącéj utarczki wyrodzi się walka pomiędzy stronnictwami całemi. Bartsch na czele liberałów, przybywających mu w sukurs, stanie do zapasów z panem podsekretarzem stanu, urzędnikiem, za którym jako sprzymierzeńcy ustawią się konserwatyści. Winę tych scen przypisują zresztą jednemu i drugiemu w równéj mierze. P. Bartha przedstawiają jako gorączkę, który nie przebiera w wyrazach, pana Mayra zaś jako człowieka bez taktu, który gdzie się zjawi, wywołuje drażliwe debaty. Na domiar nieszczęścia przewodniczył owemu burzliwemu posiedzeniu poseł Benda (liberał), który, jak jego przyjaciele polityczni nawet dowodzą, zgoła nie jest stworzony na prezydującego.

— Komisya ministerstwa, któréj zadaniem jest zająć się wychodztwem żydów moskiewskich, składa się, jak donosi *K. Z.*, z podsekretarza ministerstwa spraw wewnętrznych, p. Herrfurth, jako przewodniczącego, kilku radzców ministeryalnych i jednego członka berlińskiego prezydyum policyjnego. O zadaniu, jakie komisyi téj zakreślono, rozpisaliśmy się już przed kilku dniami.

— Z Monachium donoszą, że książę Aosta, brat młodszy króla Humberta przybył tamże dnia 9 czerwca nad wieczorem i niebawem w dalszą puścił się podróż do Berlina. Członkowie poselstwa włoskiego przy dworze monachijskim przyjmowali księcia na dworcu.

FRANCYA.

* Zdrowie msgra Czackiego. Z Paryża telegrafują do *Journal de Rome*, iż w stanie zdrowia J. Ekscel. ks. Nuncyusza Czackiego nastąpiła widocznie pomyślna zmiana.

— Z rady miejskiéj. Na jedném z ostatnich posiedzeń rady miejskiéj przeprowadzono uchwałę, żądającą wystawienia osobnego grobowca komuniście Delescluze na cmentarzu Père la chaise. Nazajutrz jeden z członków prawicy zaprotestował przeciw téj uchwale i powiedział: „Rozumiałbym, gdyby polityczni przyjaciele Delescluze urządzali składkę i wystawili mu pomnik; ale tego nie rozumiem żadną miarą, iżby obywatele płacący podatki, mieli wznieść pomnik temu, który domy ich burzył i palił.“ Na te słowa powstał radykalny rajca Amouroux i zawołał: „Kto wy jesteście panowie z prawicy? jak się ważycie plwać na bohatera i mówić o mordercach, wy których przodkowie posłali Papieżowi głowę Coliniego. (Tu następuje miejsce, które ze względu na przyzwoitość opuszczamy). Was z prawicy interpeluję i powiadam, że hańbą jest znieważać pamięć męża, który Was zwalczał, który obkładał kijem, ale który nigdy nie tratował Waszych kilku trupów. Czcząc Delescluza, czcimy sprawiedliwość i poświęcenie a policzkujemy morderców“ itd. Ton bardzo stanowczy!

WŁOCHY.

* Wizyty w Watykanie. W poniedziałek około południa przyjmował Ojciec św. wielką księżnę Maryą Pawłównę, małżonkę w. ks. Włodzimirza, oraz w. księcia Jana Alberta Meklemburgskiego, brata w. ks. Maryi Pawłównej. Wielkiéj księżnéj towarzyszyła dama honorowa księżna Tembołow, jenerał-porucznik Skalon, pełniący funkcye marszałka dworu w. ks. Włodzimirza, i komandor Stanisław Salviati. W. księciu Janowi Albertowi towarzyszył poseł Schloezer. Audyencya trwała przez czas dość długi. Pożegnawszy Ojca św., udali się wysocy ci goście do J. E. Kardynała sekretarza stanu Jacobiniego, który ich w dniu następnym rewizytował.

ANGLIA.

* Londyn, 8 czerwca. Ważny dla Anglii dzień jubileuszowy minął wczoraj. Pięćdziesiąt lat temu wystąpił w parlamencie lord Russel i przedłożył zebranym posłom w imieniu ministerstwa, złożonego pod laską hr. Grey, z zagorzałych zwolenników stronnictwa whigów, projekt do ustawy, któréj celem było konstytucyą angielską, opartą pierwiastkowo na zasadach republikańskich, przerobioną jednak zwolna staraniem Pitta na czysto monarchiczną, radykalnéj poddać reformie. Nienormalne i zgniłe stósunki, jakie się zakradły do parlamentu, czyniły przedewszystkiem konieczną reformę porządku wyborów. Krzesła poselskie zajmowali przeważnie, jeżeli nie wyłącznie prawie, obrani głosami swych poddanych i domowników bogaci właściciele małych miasteczek i wiosek, uprawnionych do wysełania swych reprezentantów w parlamencie, podczas kiedy bogate i ludne miasta fabryczne jak Birmingham, Manchester i inne, ani jednego nie wysełały do Izby niższéj deputowanego. Skutkiem tego pomiędzy 513 członkami parlamentu zasiadało ledwo 70 reprezentujących większe miasta lub całe obwody. Projekt Russela, który w skutku musiał koniecznie zmienić zupełnie fizyognomią ciała prawodawczego, wywołał zaciętą i długą, bo prawie 15-miesięczną walkę pomiędzy torysami a whigami! — Po dwakroć rozwiązał król Izby i po dwakroć jedno ministerstwo ustępowało drugiemu, aż nareszcie Izby idąc za wyraźną wolą ludu, który projekt Russela od razu sympatycznie był przyjął, bil reformacyjny uchwaliły i przyjęły. W roku następnym już się odbyły wybory według porządku świeżą ustawą przepisanego. *Times* w jednym ze swych artykułów, poświęconych pamiątce tego faktu tak pisze: „Bil reformacyjny z roku 1832 wybawił nas z fatalnéj alternatywy, któréj hasłem było: rewolucya lub niewola. W stósunkach naszych socyalnych potrzeba wprawdzie jeszcze dużo zmian zaprowadzić, zanim stworzym całość doskonałą. Dopóki bowiem system nasz reprezentacyjny przedstawiać nam będzie tyle nienormalności, co dziś, dopóty przyczynę nieudolności, chwiejności i braku stanowczości, którą w obradach parlamentarnych spostrzegamy, tym właśnie niedostatkom trzeba będzie przypisywać. W każdym razie postąpiliśmy w ubiegłym co dopiero pół-wieku znacznie na drodze ku dobremu, zasługę zaś tego postępu przypisać należy owéj ustawie reformacyjnéj, która zdaniem niektórych posłów ówczesnych miała sprowadzić upadek Anglii. Do dziś zmieniło się już pewno ich przekonanie.“ Z członków obu Izb, którzy przed 50 laty nad przyjęciem owéj ustawy obradowali, dziś jeszcze 37 jest przy życiu; a z tych jeden zasiada w parlamencie jako deputowany z hrabstwa Glamorgan; jest nim Christian Rice Talbot. Z innych należy wymienić: książąt Buccleugh i Abercorn, hrabiów Berkeley, Chichester, Sydney, Redesdale, Moutcashell i Selkirk; wice-hrabiego Falkland i lorda Gardner.

— W chwili, kiedy dzienniki w artykułach poważnych i obszernych przypominają Anglikom prace lat ubiegłych, na drodze legalnéj podjęte i przeprowadzone dla ustalenia porządku w rządach i podniesienia godności narodowéj, urządzili Fenianie amerykańscy wraz z rosyjskimi nihilistami dnia 4 bm. w Londy. e wiec, którego zadaniem miało być połączyć dwa te stronnictwa. Jako pierwszy mówca wystąpił nihilista, wysłany z Moskwy. Jeżeli można wierzyć jego wywodom, to nihilizm głębokie bardzo w ludzie rosyjskim zapuścił korzenie. Mówca twierdzi, że połowa całego narodu już należy do szeregu nihilistów, druga zaś połowa sympatyzuje z nimi po cichu, w sercu. Nadzieja więc dla nich wielka, że niebawem całym owładną krajem. Irlandczyków walkę z rządem angielskim z wielkiém zajęciem śledzi nihilizm rosyjski, lecz mimo to uważa rząd angielski jako wzorowy. Gdyby rosyjski rząd choć w części dorównał w zaletach angielskiemu, spocząćby mógł spokojnie i bez obawy przed nihilistami. Szkoda tylko, że Irlandczycy nie korzystają z błogosławieństw wzorowych (?!) rządów angielskich. W końcu wyraża mówca życzenie, żeby nihiliści i Fenianie w jedno wielkie złączyli się stowarzyszenie. Po kilku innych mówkach mniejszéj wagi zgodziło się zgromadzenie na to, że pod każdym względem korzystném będzie, żeby pomiędzy nimi stanowcze nastąpiło porozumienie a następnie wspólne, jednym i tym samym planem określone działanie.

— Przed rokiem rozłączył Ojciec św. dyecezyą Beverley na dwie osobne dyecezye: Leeds i Middlesborough; w tym znów roku podzielił dyecezyą Southwark na dwie: Southwark i Portsmouth. Dyecezya Southwark obejmowała prawie całą Anglią południową, wyspę Wight i wysepki po nad brzegiem Francyi. Podział ten uskutecznił Ojciec św. na wniosek episkopatu angielskiego. Do świeżo utworzonéj dyecezyi Portsmouth należeć będą także wspomniane wysepki na kanale La Manche. Biskupem obrany dotychczasowy kapelan wojskowy na wyspie Malcie, ks. Virtue.

Muzyka

na procesyach Bożego Ciała.

Procesye Bożego Ciała, odprawiane u nas z taką okazałością, mają jednę ujemną stronę, a tą jest muzyka, która nie tylko ze śpiewem się nie zgadza, ale odzywa się wtenczas, gdy wszelkie stworzenia milczeć powinny. Dawniéj pod względem śpiewu dwie procesye chlubny stanowiły wyjątek: katedralna i farna niedzielna. — Najpiękniejsza muzyka bywała wtenczas na pierwszéj procesyi farnéj, na któréj silny chór uczniów gimnazyalnych z towarzyszeniem dętéj orkiestry wykonywał na mieszane głosy prześliczne dwa hymny: „Pange lingua“ z śpiewnika Lechnera. Dziś gimnazyum już nie występuje na téj procesyi i śpiew ustał. W katedrze wykonywano piękny hymn: „Sacris solemniis“ na męzkie głosy z towarzyszeniem trąb; — tu jednakże chór, składający się z uczniów seminaryum nauczycielskiego, nie był dość silny, tak że go muzyka przygłuszała. Późniéj, gdy seminaryum przeniesiono z Poznania do Rawicza, śpiew ustał dla braku śpiewaków, a tylko muzyka grała ów hymn. Tego roku znowu był śpiew — z przeszkodami, które zaszły w ostatniéj chwili. Dla tych przeszkód nie mogło być mieszanego chóru, ale tylko bardzo słaby chór męzki, którego przy odgłosie dzwonów wieżowych ani o kilka kroków słychać nie było, a że trąby, towarzyszące śpiewowi, miały tu i owdzie pauzy, a w nich śpiewu dosłyszeć nie było można, więc dosyć dziwacznie całość się przedstawiała. Nie można jednakże winić dyrygenta o ten słaby chór, bo gdy rząd wstrzymuje opłatę na muzykę, nie ma on środków do postarania się o odpowiedni i dość silny chór.

Pouczony jednakże doświadczeniem, wiedzieć teraz będzie, że na procesyi chór musi być nadzwyczaj silny, aby sam mógł wystarczyć, a chór słaby powinien w tych miejscach, w których orkiestra ma pauzy, poparty być przynajmniéj kwartetem waltorni.

Na innych procesyach jednakże źle się dzieje. Tu muzyka ma wtorować śpiewowi ludu, śpiewającemu pieśni: „U drzwi Twoich“ i „Rzućmy się wszyscy społem;“ powiedziałem „ma wtorować,“ bo w rzeczy saméj nie wtoruje, ale gra sobie na własną rękę i chociaż po przestankach równocześnie z ludem zaczyna zwrotkę, to już w połowie jéj bardzo się od śpiewu różni. Nie mówię tu o przypadkach, jakie się także zdarzały, że zajmujący się urządzaniem muzyki, dla taniości miał zbieraninę muzyków z rozmaitych orkiestr i i mizernych grajków, że się potém instrumenta nie zgadzały itp.

Jednakże i najlepsza orkiestra wojskowa nie zdoła się utrzymać na równi ze śpiewem, a wina tego polega na tych impresaryach, którzy się zajmują urządzaniem muzyki, a którzy mniemają, że zadanie swe spełnili, jeżeli rozdali nuty i dali znak do rozpoczęcia.

Lud nie śpiewa w takcie, ale choralnie, jak téż być powinno, a muzyka gra ściśle w takcie, aby zaś ją nieco wstrzymywać, opatrzono każdą końcową nutę fermatą, którą znowu muzyka zanadto przedłuża, i ztąd powstaje ten ustawiczny galimatyasz, bo jest niepodobieństwem, aby lud w tak niegodziwem tempie śpiewał, w jakim grają muzykanci, którzy się ściśle nut trzymają, a o śpiewie choralnym, mianowicie katolickim, nie mają wyobrażenia. Ze taka muzyka do chwały Bożéj się nie przyczynia, to pewno, ale przeciwnie, sprawia dystrakcyą i obraża uszy. Pod takiemi warunkami lepiéj by było, aby nie przybierano muzyki do procesyi, jak to w ostatni czwartek na Miasteczku się dzieje, gdzie ludek sobie śpiewa, aż miło, a żadna trąba harmonii nie psuje.

Jeżeli zaś koniecznie ma być muzyka, to i na to jest rada; aby muzyka zgadzała się ze śpiewem, nie potrzeba niczego więcéj, tylko biegłego kierownika, który powinien 1) umieć coś więcéj jeszcze, jak tylko dmuchać w trąbę, tj. powinien znać śpiew nasz ludowy i umieć dyrygować; 2) ułożyć pieśni tak, aby je lud wygodnie mógł śpiewać, dotychczas bowiem pieśń np. „U drzwi twoich“ tak wysoko jest położona, że zamiast uczciwego śpiewu całą piersią, słychać tylko piski i kwiki, rozdzieranie się na całe gardło, aby tylko w tych wysokich pozostać tonach, albo po daremnych wysileniach spadywanie oktawę niżéj, 3) dobrać muzyków dobrych i z jednéj orkiestry, aby instrumenta były zgodne; 4) odbyć sumiennie próbę i na niéj wyjaśnić muzykom, że nie trzeba grać mechanicznie jak według metronomu, ale choralnie, a zatém przy czwartkach nie pospieszać, a fermat lub całych nut zanadto nie przeciągać; 5) w czasie procesyi nie zadawalniać się znakiem do rozpoczęcia, ale wybijanym podług śpiewu ludu taktem prowadzić muzykę zgodnie ze śpiewem. W ten jedynie sposób może być muzyka zgodna ze śpiewem. Prawda, że lud sam nie śpiewa równo, ale rozmaite partye śpiewają każda na swoją rękę, lecz gdy centrum procesyi, otaczające celebransa, śpiewać będzie zgodnie z muzyką, natenczas wzmocniona w ten sposób partya środkowa i drugie za sobą pociągnie. Organista, który najobojętniéj spaceruje obok muzyki i ani pomyśli jéj wstrzymać, ilekroć ta na swoją rękę rozpoczyna nową zwrotkę, robi wrażenie nieszczęśliwego kaleki.

Szkaradnym zwyczajem, sprzeciwiającym się wprost wszelkim przepisom Kościoła i wszelkiemu uczuciu, są owe tak zwane „intrady“, fanfary trąbione z towarzyszeniem kotłów, w czasie błogosławieństwa N. Sakramentem. Kto to nadużycie wymyślił i zaprowadził, niewiadomo, ale jest ono w zwyczaju we wszystkich u nas kościołach, gdzie jest muzyka. Gdyby jakiego paszę, szacha, króla kurkowego itp. witano podobnemi fanfarami, byłoby to bardzo stósowne, ale w kościele i przy nabożeństwie to nie uchodzi. Trąbią gdy celebrans wychodzi do ołtarza, na *Gloria*, na *Credo*, na *Sanctus*, *Ite Missa est* na zakończenie Mszy św. i przy każdéj benedykcyi. I jakie to nieraz trąbienie! Tu trąby nie dopisują, tam kotły brzmią głucho, to znowu kotły nie stroją itd. Kiedy „król pokoju“ (Rex pacificus) błogosławi światu, a lud korzy się w milczeniu, natenczas uroczysta powinna panować cisza, przerywana tylko znakiem dawanym dzwoneczkiem, w téj chwili przeraźliwe ryki trąb i grzmot kotłów są najniestósowniejsze. Dawniéj w katedrze zaprowadziła muzyka nowe przedłużone i huczniejsze intrady, które najniedorzeczniéj przezwano „rzymskiemi intradami“, chociaż w Rzymie o nich nikomu się pewnie nie śniło. Tę niedorzeczność zaprowadziła muzyka z czasem i na innych procesyach, chociaż sam rozum powiada, że jeżeli już ma być niedorzeczność, to niech będzie już najmniejsza; zamiast więc zmniejszać owe intrady, powiększano je. Dyrygent chóru katedralnego byłby chętnie to nadużycie zniósł, gdyby to w jego było mocy; aby więc zrobić, co mógł, chciał zamienić owe fanfary na coś poważniejszego i stworzył kilkutaktowy ustęp muzyczny, z którego nikt nie mógł być mądry. Że mu się to nie udało, nie jego w tém wina, bo fanfara innym obrazkiem muzycznym zastąpić się nie da, a skoro sama jest niestósowna, to jedyna rada: wyrzucić ją i zachować milczenie, jakie w takich uroczystych chwilach panować powinno. Zmiana intrady na nieco poważniejsze tony bynajmniéj nie zapobiegła złemu, które pozostało to same, co dawniéj, t. j. gdy kapłan podniósł N. Sakrament, by udzielić błogosławieństwa, dało się słyszeć rupotanie w skórę kotłów i nieestetyczne trąb warczenie. Znoszono już inne starodawne u nas zwyczaje, mające więcéj sensu, a wywoływane nieraz potrzebą, a znoszono je dla tego, że się sprzeciwiały przepisom. I ten zwyczaj trąbienia intrad sprzeciwia się przepisom Kościoła, a przytém ani potrzebny nie jest, ani téż za grosz niema sensu, dla czegoż go więc nie usunąć?

Ks. A. T.

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 131.

Niedziela, dnia 11 czerwca 1882.

TELEGRAMY.

Dublin, 10 czerwca. Wczoraj wieczorem wykonano w zachodniéj Irlandyi zamachy mordercze przeciw czterem farmerom; zostali oni wszyscy ciężko poranieni; w jednéj tylko miejscowości zarządziła władza aresztowania.

O przyłączeniu wschodniego Pomorza do Polski i jego oderwaniu.

(Ciąg dalszy.)

Zakon czyhał tylko na sposobność, aby się wmięszać w sprawy sąsiada; ująwszy się zatém za Samborem, rozpoczął z Swiętopełkiem wojnę, która trwała przez lat blisko 10. Była to pierwsza walka, którą Zakon rozpoczął wbrew swemu przeznaczeniu w celu czysto politycznym. Zaczepieni téż książęta wielkopolscy, Przemysław i Bolesław, widząc Swiętopełka w zapasach z Zakonem, łączą się do wspólnéj przeciw Swiętopełkowi wyprawy; połączone wojska zdobywają Wyszogród, Sartawice i Nakło, które Przemysław i Bolesław napowrót odbierają, a Swiętopełk zawiera pokój i zmuszony jest oddać Krzyżakom na zakład syna swego Mściwoja. Niezłamany jednak książę rozpoczyna na nowo wojnę przeciw Zakonowi, tym razem nie wspieranemu przez książąt wielkopolskich, ale zyskuje natomiast nowego wroga w książętach kujawskich których ziemię był najechał; wezwawszy do powstania ochrzconych już w części Prusaków pustoszy ogniem i mieczem ziemie krzyżackie i ściąga na siebie klątwę Papieża. Przyciśniony ze wszech stron Swiętopełk zawiera wreszcie roku 1248 za średnictwem Jakóba z Leodyum, legata papieskiego, pokój dość dla siebie korzystny, bo państwo pozostaje przy dawnych granicach a on sam zyskuje napowrót syna swego Mściwoja, danego krzyżakow w zakład. Nie porzuca wszakże planu cia południowych granic swego państwa przeciw Polsce o Noteć, tak jak wschodnie utwierdzenia na nowo przeciw Krzyżakom Wisłą. Zdaje się, porozumieniu z Barnimem, księciem szczecińskim, też same nadzieje żywił o do odzyskania go brzegu Noteci i w tymże czasie o Santok ń się był nadaremnie kusił, biegł Mściwoj na ojca powtórnie Nakło, o które przez rok rwawe z Wielko-Polanami toczyły się walki. sław i Bolesław Wielkopolscy bowiem widząc, u zdobyć nie podobna, wznieśi naprzeciw stabodu nakielskiego nowy i opatrzywszy go zaóra miała z ałogę pomorską trzymać na wodzy, li się głębiéj w kraj Swiętopeł a aż pod Tucholę, warowny gród Raciąż szturmem zdobywszy, przywielka liczba Pomorzan poległa z ziemią go zrówTymczasem pomiędzy załogami obu grodów kich prawdziwe Homeryczne toczyły się zapasy. odzili z obydwóch stron codziennie co mężniejsi kali się z sobą w obliczu załogi zalegającéj wały; na Swiętopełk po krwawym, lecz bezskutecznym nie na gród polski usiłował zdobyć go podstępem; as jednéj z takich utarczek ukryta zasadzka rska przyprawiła wprawdzie o dotkliwe straty Poci jednak grodu wziąć sobie nie pozwolili. wreszcie w roku 1256 pokój; Przemysław iętopełk wyszedłszy naprzeciw sobie, w obecności wojsk po przyjacielsku się uścisnęli, poczém Swiwyświadczając Przemysławowi wielką cześć wadził go do starego zamku i tenże mu oddał, emysław zobowiązał się za to do wypłacenia 500 ien.

Ostatnie lata swego panowania poświęcił Swiek podniesieniu kraju. Podczas gdy brat jego bor, otoczywszy się Niemcami i pozostając ślych stósunkach z Krzyżakami, którzy nie postawali wymuszać na nim ciągłych ustępstw, swój na wielkie rozmiary niemczył, Swiętopozostał wiernym we wszystkiém obyczajowi polmu tak delece, że kiedy w roku 1266 umierał, swój znów pomiędzy dwóch synów podzielił, sam skutkiem podobnego rozporządzenia swego wiele musiał przechodzić walk, trudów i prześladowań. Najstarszy z synów Mściwoj, panujący na wieciu, zrazu pozostawał w zgodzie z młodszym brawarcisławem. siedzącym w Gdańsku; wkrótce jednak powaśnieni bracia rozpoczęli domową wojnę, któréj Mściwoj przyciśnięty przez brata, oddał się opiekę marchionom brandenburgskim, Janowi i Ottonowi. Chwiejnego i słabego bardzo charakteru był ten książę; mając już przy śmierci ojca przeszło pięćdziesiąt lat, trapił się myślą że nie ma potomka płci męskiéj, aby zatém sukcesyą po sobie zapewnić, zawarł już w roku 1264 układ z Barnimem, księciem szczecińskim, w którym mu wszystkie swoje ziemie po śmierci przekazał. Nie długo wszakże potém, bo już w roku 1269, zagrożony, jak się mówiło, wojną domową z bratem, zmienia myśl i oddaje wszystkie swe posiadłości w lenno wspomnianym margrafom, warując sobie tylko, aby wydali jego córkę z pewnym posagiem za mąż, a jemu samemu płacili rocznie 100 grzywien i 100 korcy zboża.

Nie dość na tém; nie mogąc bratu sprostać w polu, wzywa ich pomocy i oddaje im w roku 1271 Gdańsk, który mu był Warcisław na początku wojny dobrowolnie wydał. Chwycili Brandenburczycy chciwie podany sobie łup i zaraz przez traktaty handlowe z Hanzą starali się zabezpieczyć posiadanie tego tak ważnego miejsca; gdy jednak tego roku nastąpiła śmierć Warcisława a Mściwoj ujrzawszy się panem całego Pomorza żądał wydania miasta, Brandenburczycy już z niego ustąpić nie chcieli. Wspomagali ich w tém tak niemieccy obywatele Gdańska, jak i liczne rycerstwo i ludność niemiecka, sprowadzana i obsypywana dobrodziejstwy przez zniemczonego Sambora, pana na Tczewie. Mściwoj widząc, że własnemi siłami téj zapory nie przełamie, wezwał na pomoc Bolesława Wielkopolskiego, który właśnie nad dolną Notecią zakończył był zwycięską wyprawę przeciw tymże marchianom. Pospieszył wezwany książe pod Gdańsk, a lubo gród był bardzo warowny i dobrze opatrzony załogą, nie używając żadnych machin oblężniczych przypuścił szturm, w którym Wielkopolanie, używając tylko tarczy na zakrycie, jak pisze kronikarz, cudem prawie zamek wzięli i załogę brandenburgską wycięli, wyjąwszy niektórych, co się byli w jednéj wieży schronili, a których w niewolą wziąwszy, Mściwojowi wydali. Nie naśladował jednak Bolesław przykładu Brandenburczyków, tylko oddawszy Mściwojowi Gdańsk powrócił do domu, ten zaś powziąwszy do Polaków zaufanie i szczerą przychylność, które już do śmierci zachował, zabrał się do ukarania zdrady niemieckich przybyszów, wypychając ich z miast i wsi i odbierając im wszystkie przywileje; że zaś w tym czasie umarł stryj jego, Sambor tczewski, powypędzał zatém i wszystkich niemieckich rycerzy, którym tenże liczne dobra był porozdawał.

Nie podobna przechodzić tych wypadków bez zastanowienia się, dla czego wszystkie zajścia tak Polaków jak Pomorzan z zachodnimi sąsiadami, lubo zawsze prawie uwieńczone świetnemi wojennemi czynami, najczęściéj jednak pociągały za sobą ujemne dla nich skutki. Nie dotrzymywali Bolesławowi, Przemysławowi i Łokietkowi Niemcy w otwartém polu u dolnéj Warty i nad Odrą, nie chroniły ich warowne grody, jak Sulęcin, Sołdyn, Drzeń i Gdańsk przed ich ramieniem, kiedy oni ze swéj strony żadném się zwycięstwem nie mogą poszczycić, — a jednak darli wciąż pasy z pogranicza W. Polski, niemczyli je i tém samém na zawsze od kraju odrywali.

Powodu tego zjawiska szukać należy w charakterze obu narodów. Naród niemiecki, od czasów jak tylko pamięta historya, był znanym z niepohamowanego i ciągłego pragnienia zdobyczy, że zaś usposobienie takie wymaga koniecznie silnéj organizacyi, skupionéj w ręku jednego wodza lub księcia, koniecznem zatém było, iżby jednostki zrzekły się na rzecz naczelnika swych praw indywidualnych do wolności. Nie kosztowało téż wiele Niemców takie zrzeczenie się, bo na drugiéj szali przeważała chęć łupiestwa i opanowania na własność jakiegoś kawałka ziemi, jakiegoś sioła słowiańskiego, szedł zatém na oślep za swym przywódzcą, byleby ten prowadził ku Wschodowi, gdzie go czekała ziemia obiecana; wszakże zachód, południe i północ były dla niego zamknięte, jako już obsadzone przez takichże, jak on sam kolonistów. Marchia brandenburska, będąc sama owocem tego usposobienia narodu niemieckiego, stała się téż rychło pod marchionami z domu Askańskiego zlewkiem ludzi wszystkich stanów, szukających jakiegoś mienia, a napełniwszy się do brzegów, rozlewała się ku stronie jedynie obiecującéj jakieś powodzenie, t. j. ku wschodowi, a zatém na Wielkopolskę i Pomorze; że zaś ten dopływ trwał bezustannie, nie miał téż końca i odpływ. Właściwości te niemieckiego charakteru wytworzyły téż odrębny stósunek pomiędzy księciem a ludnością, ściśle zastósowany do wspólnie wytkniętego celu. Jeżeli rycerz, czy mieszczanin, czy kolonista odbierał od księcia w nowo zagrabionym kraju szczodre nadania, to był on sam za to nawzajem uległym i wiernym sługą, nie znającym własnéj woli, zrzekającym się indywidualnéj wolności, dającym się użyć do wszystkiego, czego książę zażąda. Nie ma téż w całéj historyi brandenburskiéj tych czasów ani jednego przykładu, żeby jakaś jednostka miała się kusić o jakieś sprzeciwianie się woli panującego; daléj zaś, i co ważniejsza, lubo sami marchionowie państwo swe podobnie jak słowiańscy książęta dzielili pomiędzy dzieci, te jednak zawsze zgodnie, bez żadnych intryg pomiędzy sobą krajem rządziły. Zgoda téż ogólna panowała pomiędzy poddanymi — nie wielka to wprawdzie zasługa, gdzie ideały społeczeństwa ograniczały się na celach czysto materyalnych, ale państwu zawsze silnie skoncentrowanemu łatwo było energicznie rzucić się w upatrzonéj chwili na zewnątrz. Czując za sobą zastępy w ten sposób zorganizowane, ożywione jedyną myślą zbogacenia się własnością sąsiada, marchionowie z niesłychaną śmiałością rzucali się na pogranicza W. Polski i Pomorza; zagarnione przez nich przestrzenie pokrywały się w mgnieniu oka nowymi przybyszami, z których każdy co napotkał, chwytał jak swoje z silném przedsięwzięciem, aby łupu nigdy już z rąk nie wypuścić; rycerze brali w lenno wsie, z których dawni właściciele z życiem ledwie pouchodzili, mieszczanie napełniali licznie zakładane miasta, koloniści wciskali się wszędzie, gdzie tylko mogli, a wszystko to przynosiło ze sobą już gotową organizacyą z domu, tak że nowo zabrana ziemia w bardzo krótkim czasie stawała się we wszystkiém podobną do ojczyzny najezdników.

Jakżeż odmienne było usposobienie narodowe Polaków i Pomorzan. Naród ten miłujący nadewszystko wolność, obdarzony szeroko rozwiniętém poczuciem indywidualnéj niezależności, przywiązany do rodzinnéj gleby i nią się zadowalniający, nie pragnął nigdy obcego mienia, nie robił nigdy podbojów. To téż i instytucye jego zupełnie odpowiadały temu usposobieniu. Dzielenie państwa przez książąt pomiędzy dzieci rozdrabniało siły narodu, ale za to zmniejszało ich władzę ciążącą na swobodnych karkach jednostek. Wskutek braku wspólnego celu, skierowanego na zewnątrz powstający antagonizm pomiędzy książętami pojedyńczych dzielnic, był z jednéj strony powodem jeszcze większego umniejszania ich władzy, z drugiéj zaś przenosił się i na stósunek panującego do poddanych; ztąd intrygi tajemne ostatnich, otwarte bunty, knowania z sąsiedniemi mocarstwami, równające się zdradzie kraju. Rzecz oczywista, że taki ustrój kraju, pominąwszy już terytoryalne rozdrobnienie, wykluczał wszelką możność wystąpienia energicznego na zewnątrz; mniejsza o to, że nie czynił narodu sposobnym do podbojów, ale co gorsza, odejmował mu nawet siły i energią do obrony własnéj ziemi. Zrywał się wprawdzie od czasu do czasu do żywego dotknięty duch narodu na wyprawy przeciw najezdnikom, palono wtenczas osady, wywracano grody i miasta niemieckie; wszystko to jednak było bezskuteczném, bo Niemiec rozprawy w otwartém polu unikał, a co najwięcéj bronił miejsc warownych, sam zaś albo się chwilowo wynosił, albo się tylko przyczaił przyjmując pozornie poddaństwo polskie, wiedząc naprzód, że ta fala jak nagle wezbrała, tak znów prędko odpłynie. Ziszczały się téż zawsze jego nadzieje, bo tak szlachcicowi, jak i kmieciowi polskiemu, obowiązanym wychodzić z księciem na wyprawę, spieszno było powracać do domu i do swoich, żaden z nich nie chciałby pozostać w odzyskanym kraju, choćby go w nim i darami obsypano; to téż nie mamy ani jednego przykładu, żeby np. książęta wielkopolscy czynili przy téj sposobności jakie nadania, choć był to jeden z głównie używanych przez marchionów sposobów do utrwalenia uczynionych grabieży.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Konkurs

na napisanie

życiorysu Mickiewicza.

Odbieramy pismo następujące:

Koło artystyczno-litorackie, wypełniając uchwałę swego Walnego Zgromadzenia z dnia 10 maja r. b., ogłasza niniejszém konkurs na napisanie dokładnego i krytycznego życiorysu Adama Mickiewicza.

Zanim dzieła i życie wielkiego wieszcza znajdą godnego siebie w literaturze biografa i krytyka, pragniemy tymczasem przygotować niejako grunt dla niego przez krytyczne zebranie i uporządkowanie szczegółów życia Adama od kolebki aż do śmierci. Nie idzie nam zatém o wyczerpujące studyum, o pomnik literacki poety, lecz o życiorys treściwy, opowiedziany przystępnie, zalecający się tak stylem poprawnym jak i czystością języka.

Autor pracy odpowiadającéj tym warunkom otrzyma 500 złr. nagrody, oraz 15% od ceny netto każdego sprzedanego egzemplarza, co prawdopodobnie drugie tyle mu przyniesie.

„Koło“ wydaje rękopism własnym nakładem najdaléj w 3 miesiące po ogłoszeniu rezultatu konkursu i zastrzega sobie jego własność na przeciąg lat pięciu. W razie gdyby pierwsze wydanie przed ubiegiem tego czasu wyczerpaném zostało, autor zaś pracę swoję pragnąłby powiększyć, uczyni to bez osobnego wynagrodzenia, zwłaszcza, że podwyższona wówczas cena drugiéj rozszerzonéj edycyi zapewni mu większą tantiemę.

Autor nagrodzony obowięzuje się w razie potrzeby uczynić zmiany lub poprawki wskazane przez komitet oceniający.

Objętość rękopisu nadesłanego na konkurs powinna wynosić 10 do 12 arkuszy druku. Ostateczny termin nadesłania prac oznaczony jest na dzień 1 kwietnia r. 1883.

Nagrodę otrzyma autor natychmiast po jéj przyznaniu, tantiema zaś po każdém półroczném obliczeniu będzie wypłacaną.

Do Komitetu oceniającego zaprosił Wydział Koła artystyczno-literackiego pp. Władysława Ludwika Anczyca, dra Adama Asnyka, Michała Bałuckiego, Kaźmirza Bartoszewicza, dra Adama Bełcikowskiego, dra Piotra Chmielowskiego, dra Ludomiła Germana, dra Antoniego Małeckiego, Mieczysława Pawlikowskiego, ks. Ignacego Polkowskiego, dra Stanisława Smolkę i dra Stanisława hr. Tarnowskiego.

Rękopisy wraz z kopertą zapieczętowaną, zawierającą nazwisko autora, winny być nadesłane pod adresem:

„Koło artystyczno-literackie w Krakowie.“

Kraków, dnia 3 czerwca 1882.

Sekretarz: Dr. Ludomił German. Prezes: Juliusz Kossak.

Konkurs

Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu

Imienia J. U. Niemcewicza.

(Ogłoszony na posiedzeniu publiczném dnia 3 maja 1882.)

Rada Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, na konkurs dwulecia 1882-1884 ogłasza zadanie następujące:

Jakim zmianom uległo sejmowanie polskie od pierwszych dokładniéj znanych sejmów (1548) aż do zagęszczającéj się praktyki Liberi veto *w wieku XVII? Czy i jakie starania zdążały do jego naprawy? Co jéj przeszkadzało?*

Żądana praca, w języku polskim, odpowiadająca na wymienione zadanie, ma obejmować nie mniéj 10 arkuszy druku. Autor najlepszéj rozprawy otrzyma nagrody 1800 franków; nagroda ta jednak w danym razie będzie mogła być rozdzieloną na dwie części i wtenczas najlepsza praca otrzyma fr. 1200, następująca po niéj fr. 600.

Kto sobie życzy brać udział w tym konkursie, zechce przysłać swą pracę w rękopismie pod adresem sekretarza Towarzystwa historyczno-literackiego (Paryż, 6, quai d'Orléans) albo p. Józefa Szujskiego, profesora historyi przy Uniwersytecie Krakowskim, sekretarza jeneralnego Akademii Umiejętności (Kraków, w Uniwersytecie Jagiellońskim).

Rękopism powinien być przysłany bezimiennie i opatrzony godłem wybraném przez autora, a toż samo godło ma się znajdować na liście zapieczętowanym, dołączonym do rękopismu i zawierającym nazwisko autora.

Terminem ostatecznym dla złożenia rękopismów jest dzień 15 lutego 1884 r.

Na posiedzeniu publiczném 3 maja 1884 r. Rada odpieczętuje list noszący godło pracy, któréj została przyznana nagroda, i ogłosi imię jéj autora. Inne listy zostaną spalone.

Gdyby do wymienionego terminu nie była przysłana żadna tego rodzaju praca, któraby w myśl obecnego konkursu zasługiwała na nagrodę, w takim razie suma 1800 franków ofiarowaną będzie autorowi dzieła historycznego polskiego, które w ciągu ostatnich dwóch lat wyszło z druku, i które Rada za najlepsze osądzi.

W imieniu Rady Towarzystwa

Sekretarz: L. Gadon.

Towarzystwa i Spółki.

* W Węgiercach u prezesa p. Antoniego Dembińskiego odbyło się w dniu 4 b. m. zebranie Kółka włościańskiego dla powiatu inowrocławskiego. Po powitaniu zebranych przez prezesa, nastąpił odczyt jednego z gości *„O korzyściach ze stowarzyszeń rólniczych.“* Gdy porządek dzienny został wyczerpany udało się całe Towarzystwo dla zwiedzenia gospodarstwa w podwórze i w pole. Członkowie z widocznem zajęciem wypytywali się o każdy, choćby najmniejszy szczegół w gospodarstwie, nie mogąc wyjść z podziwu nad porządkiem i prześlicznemi urodzajami w Węgiercach. Szczególniéj zainteresowały ich dwa pola buraków i obszerne łany sandomirskiéj pszenicy. Przegląd trwał aż do wieczora, poczém wszyscy weseli i zadowoleni zasiedli do wspólnego, suto zastawionego stołu do wieczerzy. Jeden z włościan, żegnając szanownego prezesa dziękował mu za pracę i trudy, jakie około dobra ich Kółka ponosi dodając, że z tego, że co widzieli, chętnie będą korzystali, bo przekonywają się, że prezes, prawiąc im tak pięknie na zebraniach, i w czynach pokazał, że pracą bardzo wiele dokazać i z pracy ale pracy tylko owoców spodziewać się możemy. Kończąc, wzniósł trzykrotny okrzyk: „Niech żyje prezes!“, któremu obecni całem sercem przywtórzyli. Wiceprezes p. Brzeski w pięknych słowach zachęcał członków do pracy i na cześć tych pracowników ojczystéj niwy wzniósł okrzyk; „Niech żyją pracownicy!“

KRONIKA miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota dnia 10 czerwca.

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował prokuratora Schlirgmanna w Grudziądzu pierwszym prokuratorem przy sądzie ziemiańskim w Chojnicach.

* **Petycya** z Żegrza w sprawie p. Luxa wysłaną została w tych dniach do Naczelnego Prezesa. Podpisało ją około 70 ojców rodzin.

* **Proces,** jaki się dzisiaj toczył przed izbą karną tutejszego sądu ziemiańskiego przeciw redaktorowi pisma naszego, p. N. Gruszczyńskiemu, o obrazą nauczycielki Konrad, nauczycielów Kirschta i Schobera w nrze 27 *Kuryera Poznańskiego* z dnia 2 lutego 1882 (Czy są niedostatki — czy nie?) — został odroczony. Na wniosek prokuratora postanowiono skonstatować, czy nauczyciele, którzy następnie mieli niemiłe zajścia z rodzicami, karali dzieci ich za małe postępy w języku niemieckim czy też za inne wykroczenia. Obżałowanego bronił znakomicie obrońca dr. Lewiński. Przebieg sprawy pozwala się spodziewać uwolnienia, chociaż prokurator wniósł o 4 tygodnie więzienia.

* **„Dziennik Pozn.“** admirator „lunatycznéj pogody“ z jaką Garibaldi walczył na półwyspie apenińskim — nakazujący Polakom wiekuistą wdzięczność dla tego męża o „plutarchowym zakroju“ dla tego „Cincynata“ nowoczesnego, który zamiast rzepy potrzebował 100,000 rocznéj dotacyi — nie może nam darować zdania naszego, że Garibaldi nam nie imponował, i we wczorajszym numerze pisze, że *Kuryer P.* znajduje się z całym światem w sprzeczności, gdyż cały świat pieje hymny pochwalne na cześć Garibaldiego. Prosimy redakcyi *Dziennika P.*, aby nas nie wyciągała w téj materyi do dysputy. *Dziennik P.* może być bardzo szczęśliwy, że p. Arnese z Uścikowa w obec jego uwielbienia dla bohatera z pod Mentany puścił wspaniałomyślnie w niepamięć „niegościnne przyjęcie“ jakie nie bez winy *Dziennika* zgotowano telegramowi Garibaldego do weteranów powstania narodowego z r. 1831. — my atoli w téj sprawie przebaczenia ani pragniemy, ani potrzebujemy. *Dziennik* szczęśliwy, że w uwielbieniu dla Garibaldiego staje tuż obok *Berl. Tgbl.* i *Neue freie Presse*, każe nam apoteozować największego wroga Kościoła i Papieztwa, nieprzejednanego nieprzyjaciela Piusa IX, autora Panowania Mnicha, które to obrzydliwe piśmidło dla przypodobania się Moskwie i demoralizowania ludu polskiego szerzono po królestwie w najnędzniejszym przekładzie? Zostawiamy *Dziennikowi* zaszczyt téj ekwilibrystyki politycznéj i fraternizowania z tymi, co „pragną wolności — a Boga nie znają“ i z którymi *Dziennik* gotów iść nie tylko pod Mentanę, ale i daléj jeszcze, — atoli żądamy, aby nam pozwolił mieć swoje zdanie — choćby nieco odmienne od *Berl. Tgbl.*, *Posn. Ztg.*, *Neue freie Presse* — i *Dziennika* P. Pomnika Giribaldiemu zapewnie *Dziennik Pozn.* na ziemi polskiéj nie wystawi.

* **Poszanowanie świąt katolickich.** „Chcę, aby ludowi Memu była religia zachowana“ — tak powiedział cesarz niemiecki. Tymczasem jak się zachowują poddani jego? Ustawicznie i to głównie podczas uroczystości Bożego ciała nadchodzą skargi do dzienników polskich w sprawie nieposzanowania uczuć i religii katolickich. Nie mówimy już o Poznaniu, gdzie po 9 godzinie z rana widzieliśmy w Rynku przekupki siedzące z towarem — z prowincyi dochodzą nas skargi, że tamże dzieją się różne wybryki. I tak piszą nam, że dzierżawca z Murowanéj Goślny, p. Z., kazał służącym u siebie katolikom pędzić na koléj, czy rzeź do Poznania dwa stada wolczaków. — W Trzemesznie podczas strojenia ulicy św. Jana widziano gromadki żydków i Niemców, naigrawających się z téj przysługi dla Najśw. Sakramentu.

* **Nakładca** *Posener Landes-Ztg.*, p. Julian Schott, stawał wczoraj przed kratkami II izby karnéj, oskarżony, w braku odpowiedzialnego redaktora, który się z Poznania ulotnił, o obrazę ks. Bismarcka. Prokuratorya wnosiła o 400 marek kary. Oskarżony został uwolniony.

* **Położoną** w powiecie gnieźnieńskim wieś rycerską Wiekowo (przeszło 2000 morgów areału) nabył od dotychczasowego właściciela, kupca M. Goldenringa inspektor Fritsche za cenę 250,000 marek.

* **Pożary.** W nocy z 3 na 8 bm. zgorzała w Gnieźnie stajnia budowniczego Börnera. Aresztowano właściciela tejże, jako podejrzanego o podpalenie. — W Sokolnikach pod Strzałkowem spaliła się stodoła wraz z zapasem paszy gospodarza Rewersa. — W Janowie obora chałupnika Okólskiego, w Samarzewie stodoła gosp. Andrzeja Kasprowicza.

* **W Gnieźnie** został królem kurkowym stolarz pan Pierzchalski, pierwszym rycerzem kapelusznik p. Transki, drugim restaurator p. Strzyżewski.

* **Magistrat** miasta Lwówka ogłasza, iż w mieście tém znajdzie korzystną praktykę egzaminowany weterynarz. Bliższych szczegółów udzieli burmistrz p. Karasiewicz.

* **Przy seminaryum** nauczycielskiém w Rawiczu otworzony został niedawno zakład preparandów, przy którym fungują nauczyciele seminaryjni Ernst, jako dyregent, Marschall, Sonnenburg, Kobilke, Hannebohn, Bergmann i Kuhne. Opłata szkólna wynosi miesięcznie 9 marek. Obecnie znajduje się w zakładzie 20 uczniów.

* **Drużba** strzelający z pistoletu na weselu we wsi Brzyskorzystewku pod Szubinem trafił, nie wiedząc że broń nabita, młodą dziewczynę w plecy, tak iż wkrótce potém umarła. Obdukcya ciała wykazała, że jedna loftka weszła przez płuca w serce.

* **Piastunka** Augusta Schippke z Dziewięciowłók pod Grudziądzem utopiła się we Wiśle wraz z powierzoném sobie dzieckiem, aby się zemścić w ten sposób za wyrządzoną sobie przez państwo zniewagę.

* **Według** dzieła podsekretarza stanu Herfurtha „Die Belastung der preussischen Städte und [illegible]“

6,55 m. podatku klasowego i dochodowego; 2,32 m. podatku gruntowego i budowlanego; 1,23 m. podatku procederowego; 13,48 m. podatków komunalnych. W roku 1876 przypadło tamże na głowę 1,62 m. na cele szkólne. — W Poznaniu przy 65,700 ludności przypada na głowę 6,24 m. podatku klasowego i dochodowego; 3,18 m. podatku gruntowego i budowlanego; 1,47 m. podatku procederowego; 11,05 m. pod. komunalnych. W roku 1876 przypadło na cele szkólne 2,67 m. — W Rawiczu przy 12,300 ludności przypada na głowę 2,65 m. podatku klasowego i dochodowego; 1,05 m. podatku procederowego; 6,80 m. podatków komunalnych. W roku 1876 przypadło na cele szkólne 1,08 m.

* **Po każdéj uroczystości** katolickiéj można być przekonanym, że tutejsze gazety niemieckie, nie mogąc inaczéj religii katolickiéj wyszydzać, napiszą, że w dniu tym widziano bardzo wielu pijanych. Tak téż piszą o uroczystości czwartkowéj. „Es kam wiederholt zu Schlägereien“ pisze *Pos. Tageblatt*, a za nim powtarza *Pos. Ztg.* dodając że nawet noże były w robocie, tak że patrole policyjne musiały być wzmocnione. Dziwna tylko, że kiedy aż do takich ekscesów przyszło, rejestrujące zazwyczaj wszystko gazety niemieckie nie donoszą, iż ekscedentów aresztowano. Jako jedyny przykład przytacza *Pos. Tageblatt* wypuszczonego z Kościana z pod opieki p. Brenka korekcyonistę, który nie chciał być posłusznym wezwaniu konstablera, a prowadzony do policyi dobył noża i chciał nim konstablera ugodzić. Z pomocą drugiego konstablera zdołano dopiero ekscedenta poskromnić.

* **Nowa wyspa.** Kapitan angielskiego parowca „Jesmood“, Robson, który niedawno z ładunkiem owoców południowych odbył podróż z Messyny do Nowego Orleanu, opowiada w jednym z dzienników angielskich, że wśród Oceanu Atlantyckiego w odległości około 200 mil morskich na zachód wyspy Madeiry odkrył po drodze wyspę, któréj żeglarze nie zauważyli dotychczas. Nie znalazł na téj wyspie ludzi, ale za to wykopał na niéj liczne szczątki murowanych budynków, miecze bronzowe, pierścienie, młotki, figury ptaków i innych zwierząt, tudzież wykute w kamieniu głowy ludzkie, dwie urny z kośćmi człowieka, a nawet dobrze utrzymaną mumią w kamiennym sarkofagu. Na miejscu, gdzie obecnie nad zwierciadło morza wznosi się ta wyspa, niedawno jeszcze, co najmniejszéj nie ulega wątpliwości, była toń morska tak głęboka, że wszelkie okręty bez najmniejszéj trudności przepływały tę przestrzeń. Kapitan Robson jest zdania, że odkryta przez niego wyspa jest częścią górzystego lądu, który musiał już mieć jakąś swoję cywilizacyą, kiedy w bardzo odległéj starożytności pochłonięty został przez morze w czasie jakiegoś przewrotu natury. Obecnie zaś część tę przedwiekowego lądu wysadzić musiał znowu nad powierzchnię Oceanu jeden z tak licznie się zdarzających na Atlantyku wybuchów wulkanicznych, którego ślady nawet widoczne są na odkrytéj wyspie. W pobliżu jéj znalazł Robson na morzu mnóstwo ryb nieżywych, które niezawodnie zginęły od wydobywających się z dna morskiego gazów siarczanych. Robson wystawił niektóre z znalezionych zabytków na widok publiczny w Nowym Orleanie, a po powrocie do Anglii odda je muzeum Brytyjskiemu w Londynie. Zabytki te mają być zdumiewająco podobne do przedmiotów tego rodzaju, znajdowanych w Egipcie.

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 11 czerwca, św. Barnaby ap. Wschód słońca o godzinie 3 minut 39. Zachód o godzinie 8 minut 19.

Długość dnia 16 godzin 40 minut.

Wypadki historyczne. 1401 Połączenie w Wilnie Litwy z Koroną. — 1401 Zjazd węgierski w Topolanach obiera królem Jagiełłę. — 1448 Kłótnie z Litwą o Wołyń i Podole. — 1451 Przywiléj Arcybiskupom gnieźnieńskim na koronacyą królów. — 1576 Wjazd uroczysty Stefana Batorego do Warszawy. — 1660 Nabożeństwo solenne w Warszawie za pokój oliwski.

Pojutrze, w poniedziałek dnia 12 czerwca św. Onufrego w. Wschód słońca o godzinie 3 minut 39. Zachód o godzinie 8 minut 20.

Długość dnia 16 godzin 41 minut.

Wypadki historyczne. 1399 Narodzenie królewny Elżbiety Benedykty w 3 dni zmarłéj. — 1646 Śmierć Jakóba Sobieskiego, kasztelana krakowskiego. — 1809 Pobicie Austryaków pod Wrzawą. — 1831 Pułk Wołyńców wchodzi do Zamościa.

Z Trzemeszna, 7 czerwca. (Jubileusz ks. dziekana Tomaszewskiego i ks. prob. Budziaka.) Wyczytawszy w *Kuryerze* krótką wzmiankę, jakoby ksiądz dziekan Tomaszewski i ks. prob. Budział dnia 5 bm. byli obchodzili uroczyście jubileusz 25 letniego kapłaństwa, przesyłam małe w téj mierze sprostowanie i krótkie opisanie, jak się wspomniana uroczystość odbyła.

Tak ks. Budziak, jako téż ks. Tomaszewski z góry oświadczyli, że pamiętnéj téj rocznicy nie będą uroczyście obchodzili i mieli zamiar nawet wyjechać w tym dniu z parafii. Ponieważ jednak obaj ci godni kapłani zażywają powszechnego szacunku i miłości koleżeńskiéj dla zacności charakteru i wielkiéj gorliwości kapłańskiéj, przeto postanowili konfratrzy i bliżsi przyjaciele, chociaż bardzo skromnie, ale za to serdecznie dać im dowód swojego szacunku i miłości przez złożenie życzeń i małych upominków. W tym celu wybrano popołudnie dnia 5 czerwca i mieszkanie ks. dziekana, dokąd zaproszono także ks. Budziaka, który przybył do Trzemeszna tylko dla tego, aby swemu koledze od ław szkólnych i współdekanalnemu konfratrowi złożyć życzenia. Księdza dziekana zniewolono do pozostania na miejscu przez zaręczenie, że go ta mała owacya nie minie, choćby się nawet w tych dniach usunął. Skutkiem tego zebrało się kilku duchownych tak z dekanatu, jak i z sąsiedniego dekanatu i kilku przyjaciół o godzinie 3 w mieszkaniu ks. dziekana i złożyli szczere życzenia przez usta księdza G. a ks. Budziakowi przez ks. C. wraz z upominkami. Jeden i drugi widocznie wzruszeni serdecznie podziękowali i ze skromnością przyjęli złożone dary, wysoko ceniąc w nich dowód miłości i szacunku. Niedługo potém przybyły inne deputacye, jako to: dozór kościoła, reprezentacya parafialna, deputacya obywateli miasta, reprezentacya miejska, pp. sędzia E., radzca T., dr. J., H., innowierca i innoplemieniec, ale wielki przyjaciel duchowieństwa katolickiego i wielu innych, tak że się wkrótce pokoje szanownego ks. dziekana zapełniły, bo się zebrało osób około 40, przemawiali zaś pp. N. P. M., P. E., P. K. i kilku jeszcze innych panów, każdy w imieniu grona, które reprezentował.

Dodaję, że to zebranie nie było anonsowane, tylko skoro się dowiedziano mimochodem o téj ważnéj rocznicy, każdy jak mógł spieszył i wyrażał swoję radość, że choć na téj drodze może wyrazić swój szacunek i uznanie nader gorliwéj pracy szanownego Jubilata. Ks. Tomaszewski bowiem razem z dwoma wikaryuszami nietylko zaspokaja potrzeby bardzo licznéj swéj parafii, ale i trzech sąsiednich, i przez czas swego pomiędzy nami pobytu pracuje [illegible] dziecznych nader okoliczności, [illegible] bedzie

Pomimo to, chociaż niespodzianie zaskoczony przez tak liczne zgromadzenie, zdołał wszystkich nietylko u siebie umieścić, ale i serdecznie ugościć. Gdy po mieście wieść gruchnęła, jaka to jest uroczystość, wkrótce zaczęto się krzątać około przystrojenia tak pomieszkania, jako téż kościoła, i jakby ręką czarodziejską wywołane znalazły się wieńce, girlándy, bramy w kościele, w pokojach i przed probostwem w téj nadziei, że będzie na drugi dzień odpowiednie uroczyste nabożeństwo. Lecz ks. dziekan nie życząc sobie żadnych owacyi, odprawił na drogi dzień tylko zwyczajną wotywę, na którą zebrało się ludu kilka set: cechy wystąpiły ze światłem i chorągwiami, na chórze odezwała się muzyka i śpiewy kościelne, jakoby przy jakim odpuście. Widząc ten lud tak uroczyście zebrany, jeden z obecnych kapłanów przemówił do niego z uznaniem jego wdzięczności i szacunku i wyłożył w krótkich słowach, że kapłani są godni dwojakiéj czci, bo lud oświecają i uszlachetniają. W czasie wotywy umyślnie na tę uroczystość przybył z daleka, bo z Wąbrzeźna (z Prus Zachodnich) ks. lic. szambelan Połomski a przyjaciel ks. Napol. Tomaszewskiego — po wotywie zaś przychodziły jeszcze ciągle przez cały dzień prawie liczne deputacye, przyjaciele i wielbiciele ks. dziekana z powinszowaniami. Widzieliśmy tam Izraelitów, Niemców, miejscowego pastora, pana posła R., lekarzy, przemysłowców, rólników, nauczycieli i w. i., a ci wszyscy są wyraźném świadectwem, jak umieją uznać rzetelną pracę i prawdziwą zasługę i jak chlubne zajmuje czcigodny ksiądz dziekan stanowisko. Cześć mu za to i tym, co umieją ocenić ofiarę i poświęcenie dla siebie.

Powszechnie słyszałem żałących się, że nie wiedzieli o tym jubileuszu, albowiem byłaby ta cała uroczystość o wiele świetniéj wypadła, a przytém byłyby i osierocone parafie udział wzięły w téj owacyi, — z drugiéj zaś strony widząc, że nie była ani nakazana ani wywołana przez agitacyą, ale ze serca wypłynęła, więc była tém piękniejsza.

Pomiędzy upominkami złożonemi widziałem piękny regulator, nowy 4 tomowy brewiarz, klęcznik, fotel, kobierzec, lichtarze srebrne, wazony itp. przedmioty. Księdzu dziekanowi złożyli konfratrzy i dzieło pięknie oprawne: „Zawsze oni“ i figurę św. Józefa, patrona szanownego Jubilata. Obydwom życzę w imieniu bardzo wielu, którzy udziału brać nie mogli dla niewiadomości, aby żyli szczęśliwie w najdłuższe lata!

Gościeszyn, 6 czerwca. Dziś przypadła 25-ta rocznica wyświęcenia na kapłana naszego ukochanego proboszcza ks. Cwiklińskiego, który prawie ten cały przeciąg czasu spędził w naszéj parafii. Chociaż ks. proboszcz nie powiedział nikomu o téj rocznicy, chcąc pewnie, aby minęła bez wiedzy parafian, dowiedzieli się jednakże o niéj parafianie i rychło rano przed mszą św. złożyli mu powinszowanie przez członków dozoru kościelnego i ofiarowali mu skromną pamiątkę. Do nich przyłączył się także p. F. Garczyński z Gościeszyna, który w imieniu swéj familii i przyjaciół złożył ks. proboszczowi serdeczne życzenia i ofiarował wspaniały dar. Poczém ks. proboszcz w kościele, ubranym potajemnie przez parafianki w gęstą zieleń, odprawił mszą św. wobec licznie ku swemu uczczeniu zgromadzonych parafian i rzewnemi słowy podziękował za ich dobre serce i za miłą niespodziankę.

(n) **Z pod Wierzenicy**, 9 czerwca. Dzień 5 czerwca pamiętnym będzie dla parafii kicińskiéj i wierzenickiéj, zostających od lat ośmnastu pod zarządem ks. Wincentego Studniarskiego; w nim bowiem ten powszechnie kochany kapłan obchodził dwudziestopięcioletnią pamiątkę swego wyświęcenia. Jak sumiennie, jak gorliwie mimo zdrowia nienajlepszego przez ten czas pracował i staral się o dobro powierzonych swéj pieczy owieczek, tego dowodem powszechny, serdeczny udział w uroczystości nie tylko parafian i przyjaciół jego, ale i wszystkich tych, którzy chlubią się jego znajomością. Kto nie mógł przybyć, listownie lub telegramem przesłał swoje życzenia. Z rana około dziesiątéj szkoła miejscowa pod przewodem nauczyciela wygłosiła pieśń o kilku zwrotkach, z których każda kończyła się refrenem: żyj nam w długie lata. W pół godziny późniéj reprezentanci obu parafii w dłuższym rymie wygłosili swe życzenia. W wigilią uroczystości pani P. złożyła Jubilatowi w darze drogocenne welum i albę. Nazajutrz parafia ofiarowała kapę i krzyż srebrny, rodzina piękny ornat, konfratrzy wielkie album fotograficzne i ścienny polisandrowy regulator. Było prócz tego wiele innych większych i mniejszych podarunków.*) Mimo niedzieli i uroczystego święta każdy z kapłanów kondekanalnych pospieszył się z nabożeństwem, by módz wziąć udział w uroczystym obchodzie. W czasie mszy św. ks. Kłonieki piękne wygłosił kazanie o obowiązkach pasterza względem parafian, tudzież parafian względem swego ojca duchownego. Po nabożeństwie goście, dziesięciu duchownych i trzydziestu dwóch świeckich — rodzina, znajomi przyjaciele i członkowie dozoru — zgromadzili się w mieszkaniu Jubilata, gdzie ich tenże podejmował z serdeczną gościnnością.

---

*) Bawiący w Paryżu hr. August Cieszkowski listownie oświadczył swój żal, z powodu niemożności wzięcia udziału w obchodzie, i na uczczenie dnia ofiarował 100 marek rocznie na rzecz ochronki wierzenickiéj prosząc Jubilata o rozporządzanie tą kwotą według swego upodobania.

Dublety biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

1. Daniłowicz I. O Cyganach, wiadomość historyczna. Wilno 1824. str. 116 in 8-o. 2 m.
2. Psałterz Dawidowy Jana Kochanowskiego. W Poznaniu 1867. str. 229 in 4-o. 2 m.
3. Linde. Słownik języka polskiego. Tomów 6. W Warszawie 1807—1814 in 4-o opr. (Wydanie pierwsze, bardzo poszukiwane) 100 m.
4. Michałowskiego Jakuba, wojskiego lubelskiego, Księga Pamiętnicza. (1647—1655.) W Krakowie 1864, str. 856 in 8-o 5 m.
5. Mierosławski L. De la nation lité polonaise dans l'équilibre européen. Paris 1856. str. 531 in 8-o 5 m.
6. Niemcewicz. Dzieje panowania Zygmunta III. Tomów 3. We Wrocławiu 1836. 8-o, opr. 23 m.
7. Tenże. Spiewy historyczne, z muzyką i rycinami. W Warszawie 1819. str. 573 in 8-o, opr. 20 m.
8. Noailles, le marquis de. Henri de Valois et la Pologne en 1572. Paris 1867 in 8-o, trzy tomy, opr. 17 m.
9. La Pologne et les Polonais défendus contre les erreurs et les injustices des écrivains français, M. Thiers etc. Paris 1856. str. 316 8-o 2 m.
10. Pradt de. Histoire de l'ambassade dans le grand duché de Varsovie en 1812. Paris 1815. stron 329 8-o 4 m.
11. Rzewuski H. Listopad. W Petersburgu 1845—1846. Tomów 3. 8-o 6 m.
12. Rzut oka na stan polityczny Królestwa Polskiego pod panowaniem rosyjskiém od 1815—1830 (przez Kar. Hoffmana). W Warszawie 1831. str. 293 in 4-o 5 m.
13. Sękowski J. Collectanea z dziejopisów tureckich rzeczy do historyi polskiéj służących. Tomów 2. Warszawa 1824—1825 8-o 8 m.
14. Sienkiewicza K. Skarbiec historyi polskiéj. 2 tomy. W Paryżu 1839—1840, opr. 14 m.
15. [illegible] Geschichte des poln. Ar[illegible]ndes und
16. Surowiecki W. O upadku przemysłu y miast w Polszce. W Warszawie 1810. str. 231 8-o 4 m.
17. Wiganda z Marburga, rycerza i kapłana zakonu krzyżackiego Kronika (po łacinie i po polsku). Poznań 1842. str. 377 in 4-o 5 m.
18. Wernicke J. E. dr. Geschichte Thorns aus Urkunden, Dokumenten und Handschriften. Mit Abbildungen (1230—1840). 2 tomy. Thorn 1839—1842 8-o, opr. 6 m.
19. Zimorowicz B. Historya miasta Lwowa z planem Lwowa i Wysokiego Zamku. Lwów 1835. str. 508 in 8-o, oprawne 15 m.
20. Zubrzycki D. Kronika miasta Lwowa. Lwów 1844. str. 492 in 4-o 12 m.

(D. c. n.)

Dzieła powyższe można codziennie nabywać w gmachu Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Klemens Kantecki,
konserwator.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* **Nakładem** Księgarni Katolickiéj wyszła Krótka Nauka o Różańcu świętym — z aprobatą Najprz. ks. Biskupa chełmińskiego. Str. 8. Rzecz jasna i zrozumiale przedstawiona.

---

* **Staraniem** Czytelni ludowéj w Krakowie opuściło prasę dziełko ofiarowane młodocianemu wiekowi p. t. Illustrowany skarbiec polski. Serya I, obejmujące Dzieje Polski w obrazach, wierszem przez M. Ilnicką i prozą Teofila Nowosielskiego z dodaniem chronologii królów i geografii dawnéj Polski. Książka ta jest ozdobione licznemi rysunkami i drzorytami, wykonanemi przez najlepszych naszych artystów, sposób przedstawienia rzeczy w niéj jest zupełnie odpowiedni pojęciom młodocianego wieku; a forma zewnętrzna odznacza się znakomitém wykonaniem i drukiem zastó owanym do ócz młodocianych. Współudział w wydaniu tego dziełka prócz zaszczytnie znanych pp. Ilnickiéj i Nowosielskiego biorą pp. Kossak, Fałat, Tegazzo, Gerson Eliasz, Pilatti itp. To samo wystarcza, że śmiało możemy zalecić to dziełko rodzicom i opiekunom, którym zależy na tém, aby ich dziatwa od niemowlęctwa uczyła się kochać Ojczyznę, obznajmiając się z jéj wielkiemi dziejami. Tyle co do samój książki. Ośmielamy się przytém zwrócić jednak uwagę i na osobę samego wydawcy. Ten od lat kilkudziesięciu uczciwie przysługuje się społeczeństwu polskiemu przez użyteczne wydawnictwa. Z pracy ociemniał dzisiaj i stracił majątek, a gdy zapewne wydawnictwo to przyczynia się u niego do zdobycia sobie środków do życia — polecamy naszym czytelnikom wspieranie go przez liczną prenumeratę, zwłaszcza iż w dalszych seryach Skarbca zapowiada on bardzo użyteczne i będące na czasie wydawnictwa, jak Historyą Polską w obszerniejszych rdzmiarach (już w 3 wydaniu) również przez p. Ilnicką.

Przy téj sposobności donosimy naszym czytelnikom, że ten sam wydawca wydał „Ostatnie 20 lat Krakowa i trzech jego prezydentów.“ Jest to ciekawa książka rzucająca światło na rozwój konserwatucyi w Galicyi, a zebrane są w niéj fakta, które zaszły w Krakowie, Galicyi i Austryi i krytyka ich. Wydanie odznacza się również starannością i książka jest ozdobiona illustracyami i portretami.

---

* **Ziemianina** wyszedł numer 22 i zawiera: Zródło wiedzy rólniczéj w Królestwie. II. — Statystyka leśna. R. Grus. — Czy się opłaca w większych gospodarstwach siewać rzep? J. William. — Echą rólnicze z Królestwa i Rosyi. V. — Kronika rólnicza i rozmaitości. — Wiadomości handlowe. — Jarmarki. — Towarzystwo ku wspieraniu urzędników gospodarczych w W. Ks. Pozn. — Pokwitowanie. — Ogłoszenia.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 9 czerwca.

BAZAR. Pani Białkowska z Chudzic, Żychliński z familią z Gorazdowa, Kalkstein z Świątkowa, Arnese z żoną z Uścikowa, Zakrzewski z Żabna, Wolniewicz z Żrenicy, Skarzyński z Królestwa Polskiego, Stablewski z Zalesia, Brodowski i Zabłocki z Psar.

W Poniedziałek dnia 12 bm. o godzinie 9 sprzeda komornik Schultz w Ostrzeszowie w swoim lokalu meble, garderobę, pościél, bieliznę, przedmioty ze złota i srebra, sprzęty domowe i kuchenne itp.

W Wtorek 13 bm. o godzinie 2 sprzeda komornik Arndt w Wilkowyi pod Jarocinem na podwórzu p. Rybickiego 2 nowe kamienie młyńskie.

W Sobotę 17 czerwca o godz. 10 sprzeda komornik Arndt w Potarzycy pod Jarocinem na sołectwie 2 krowy.

W Opalenicy na dworcu jest od października do wydzierzawienia sklep pod magazynem towarowym. Reflektanci mają się zgłosić do król. inspektora budowy kolejowéj p. Jacobiego w Poznaniu.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

— B — **Poznań** 10 czerwca. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). Po kilkarazowych deszczach mieliśmy przez cały tydzień ciepło. Żyto już wszędzie okwitło i wygląda dobrze. Zbiór rzepaków odbywa się w całéj pełni. I w tym tygodniu nadeszły liczne transporta zboża, mianowicie z Królestwa Polskiego, zkąd dowieziono tak lądem jak wodą znaczniejsze partye żyta. Na prowincyi znajdują się jeszcze liczne zapasy, które niezawodnie niebawem na targ wysłane zostaną. W położeniu obrotu nie da się widzieć zmiany, chociaż nie da się zaprzeczyć, że przy cenach tańszych widoczną jest większa chęć do kupna. — Pszenica po cenach zeszłotygodniowych miała większy pokup ze strony konsumentów, 190—219 mrk. — Żyto w towarze suchym, zakupywano dla Saksonii i Turyngii, towar wilgotny nie miał pokupu, 136—143 mrk. — Jęczmień spokojnie, 125—135 mrk. — Owies ostał się w cenie, 120—145 mrk. — Groch bez interesu, na paszę 128—133 m., wrzący 140—150 mrk. — Łubin bez podaży. — Wyka słabo, 125—130 mrk. — Taterka bez zmiany, 125—130 mrk. Wszystko za 1000 kilogr. Na mąkę był stósunkowo znaczny popyt, mąka pszenna nr. OO 15—15,25 mrk., nr. O 11,25—11,50 mrk., mąka żytnia nr. O i I 10,10—10,75 mrk. za 50 kil.

Okowita. Z powodu zamiejscowych słabych notowań panowała i u nas słaba tendencya, a ceny się zniżały, przyczém interes był słaby, gdyż nie było zamiejscowych żądań. Na towar surowy było mało zbytu. Notowania końcowe: czerwiec 42,80 mrk., lipiec 43,60 mrk., sierpień 44,30 mrk., wrzesień 44,70 mrk., październik 44,30 mk., listopad-grudzień 44,10 mrk. za 10,000 litr. prct.

Wełna.

— B — **Poznań** 10 czerwca. Na jarmark, który urzędowo pojutrze się rozpoczyna, nadchodzą już dzisiaj znaczne tansporta, a dowozy nie ustają. Dowieziona ilość wynosi dziś przynajmniéj 8000 centnarów. Ponieważ w Wrocławiu na naszę wełnę panował wielki popyt i płacono za nią 1—2 tal. więcéj jak w roku zeszłym, spodziewać się więc można, że przebieg naszego jarmarku będzie pomyślnym; fabrykanci zresztą już od dawna wielką zwracają uwagę na jarmark tutejszy. Dowieziona ilość odznacza się dobrem praniem, co naturalnie wpłynie korzystnie na przebieg interesu. Zamiejscowi kupcy, prócz kilku nadreńczyków, jeszcze nie przybyli do Poznania.

Wrocław 10 czerwca godzin 10 (pryw. Tel. *(Kuryera Poznańskiego)* Przebieg jarmarku był ożywiony; najwięcéj popytu miały wełny środniego gatunku. Delikatną wełnę śląską notują w końcu ze zniżką 1—2 tal. w stosunku do cen zeszłorocznych. Na składach odbyły się znaczne sprzedaże. Koniec jarmarku.

Poznań 10 czerwca 1882.

Okowita (z beczką) pr. 100 l. = 10.000% Tralles. Wydziano [illegible] litrów, cena wypowiedzenia —,— marek czerwiec 43,10, lipiec 43,80, sierpień 44,50, wrzesień 45,—, październik 44,70, w miejscu bez beczki 42,90.

Sprawozdanie giełdowe. — **Poznań** 10 czerwca 4% listy zastawne poznańskie 100,50. 4% listy rentowe pozn 100.50. 5% powiatowe obligacye 105,50. 4½% powiatowej obligacye —,—, 3½% śląskie listy zastawne —,—, 4% górnoląskie listy rent. 100,60. Kwilecki, Potocki Sp. (Bank rólniczy) 79,50 Pozn. akcyjne Stowarzyszenie sprytowe 68,50 Poznański bank prowincyonalny 122.—. 4% pożyczka państw. 101 80. 4½% pruska pożyczka ukonsolid. 104,80, 3½% oblig. długu państw. 98,80. Marchijsko-pozn. 37,50. Marchijsk.-pozn. p. ż. 5% akc. zakł. 120,50. Starogradzko-pozn. k. ż. 103,50, Austr. noty bankowe 170,50, Polskie likw. listy 54,50, Rosyjskie bankowe noty 204,20 marek.

Bydgoszcz 9 czerwca.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 kilogr.

Pszenica niezm., jasno-ciemna 200—208 pł., ciemniejsza i szklista 210—215 poślednia —,— płac.

Żyto stałéj, w miejscu krajowe piękne 135—139 pł., poślednie —,— płac.

Jęczmień bez int., piękny do browarów —.— płac., wielki i drobny —,— płc.

Owies w miejscu 130—145 pł.

Groch wrzący 150—175, na paszę 140.—.

Okowita za 100 litr. a 100% 41,50—42,00 płac.

Wrocław 9 czerwca 1882.

Żyto (za 2000 funt.) stale, wypow. —,— cent. Cena wypowiedziana —,— płac., czerwiec 139,— żąd., czerwiec-lipiec 139,— żąd., — płc., lipiec-sierpień 140,— żąd., sierpień-wrzesień —, na wrzesień-paźdz. 140—140,50—141 pł. i żąd., październik-listopad 141,— żąd.

Pszenica. Wyp. — cent., na czerwiec 214 żąd.

Owies. Wypowiedziano —— cent., na czerwiec 132,— żąd., czerwiec-lipiec 132— żąd., lipiec-sierpień 131,— pł., wrzesień-październik 126 płac.

Rzep. Wypow. —,— ctr., czerwiec 268 żąd., wrzesień-październik 255 żąd., 250 pł.

Olój rzepiowy niezm, wypow. —,— cent. w miejscu 59,— żąd., —,— płc., czerwiec 58,50 żąd., 58,— płac., czerwiec-lipiec 58,50 żąd., 58 płc., wrzesień-październik 54,75 żąd., — płc., październik-listopad 54,75 żąd.

Okowita słabiéj, wypowiedziano 15,000 litr., w miejscu —— płacono. czerwiec 44,20 płacono, czerwiec-lipiec 44,20 płc., lipiec-sierpień 44,70—44,80 płac., sierpień-wrzesień 45,80 żądano, wrzesień-październik 46,— żądano, październik-listopad 45,50 żąd., listopad-grudzień 45,20 płac.

Cena wypowiedziana na 10 czerwca: żyto 139,— m. pszenica 214,— m., owies 132.— mrk., rzep 268 mrk., olój rzepiowy 58,50, okowita 42,20 mrk.

Ceny targowe z dnia 9 czerwca 1882.

Postanowienie miejskiéj deputacyi targowéj	Za 100 kilogramów: ciężki najwyż.	ciężki najniż.	średni najwyż.	średni najniż.	lekki najwyż.
	ℳ ₰	ℳ ₰	ℳ ₰	ℳ ₰	ℳ ₰
Pszenica biała	21 60	21 40	21 10	20 60	19 8[illegible]
„ żółta	21 20	21 —	20 70	20 40	19 6[illegible]
Żyto	14 70	14 40	14 20	13 90	13 [illegible]
Jęczmień	14 80	13 90	12 60	12 30	11 [illegible]
Owies	14 50	14 10	13 70	13 30	12 [illegible]ny
Groch	17 —	16 50	15 80	14 60	13 [illegible]li-

Konicz yna do siewu słaby obrót, czerwo- za 50 kilogram. 42—46—50—54 marek; biała non- już kilogr. 45—52—60—66 mrk. wyborowe gatunki wyżéj.

Makuchy siem. słabo za 50 kil. 8,80—9,00 a- 7,80—8,60 mrk. la

Makuchy rzepakowe bardzo stale za 50 k- do 7,50 m. obce 6,00—7,00 m. n

Łubin pot[illegible], za 100 kilogr. żółty 13,00—14,00 m., nieb. 12,80—13,80 14,80 mrk.

Tymotka stale, za 50 klgr. 32—34—37 mrk. i

Berlin 9 czerwca (sprawozdanie urzędowe). Pszenica za 1000 kilogr. [illegible] miejscu żądano 200—232 według jakości, na miesiąc bieżący płacono 218,5—218; na czerwiec-lipiec 211—210, na lipiec-sierpień płacono 202,5—202—202,5, na wrzesień-październik płacono 198,5, żąd. —. Wypowiedziano cent. Cena wypowiedziana —,— m. za 1000 kil. Cena przeciciowa —,— mrk.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu płc. 135 154 jakości; na miesiąc bieżący płc. 143,75—142,75—143; na czerwiec-lipiec płc. 143,75—142,75—143; na lipiec-sierp. pł. 142,5—143; na wrzesień-paźdz. pł. 143,5—142,75—143; październik-listopad pł. 143,25—42,5—142,75. Wyp. 43,00 Cena wypowiedziana 143,0 m. Cena przecięciowa —,—

Jęczmień za 1000 kil. mniejszego i większego żąd. 125—200 według jakości.

Kukurydza w miejscu żąd. 149—159 według j. Wypow. —,— ctr. Cena wypowiedz — m.

Owies za 1000 kilog. w miejscu żąd. 124—167 w jakości, na miesiąc bieżący płacono 136,5—; na czerwiec-lipiec pł 136.—; na lipiec-sierpień żąd. 135, pł. 134.5, na wrzesień-październik płacono 135,25. Wypowiedziano 2000 wypowiedziana 136,5. Cena przecięciowa — mk.

Olej rzepakowy. Za 100 kil. w miejscu bez beczki płacono 56,9 mrk., w miejscu z beczką płac. —.— na miesiąc bieżący płc. 57,2; na wrzesień-październik płc. 56.3—56,2; na październik-list. płc. 55.8—56; listopad-grud —. Wypowiedziano —,— cent. Cena wypowiedzenia — Cena przecięciowa — mrk.

Okowita. Za 100 litr. á 100 pct. — 10,000 l prct. w miejscu bez beczki płacono 44,1 mrk., w miejscu z beczką płacono —,— mrk., na miesiąc bieżący płac. 45,1— na czerwiec-lipiec płc. 45,1 44,7; na lipiec-sierpień pł. 45 45,9—45,5—45,6; na sierpień-wrzesień płac. 46,7—46,9—4 na wrzesień-październik płac. 46,9—47,0—46,9; na październik listopad pł. 46,8—46,6; na listopad-grudzień pł. 46,6—6,4. W powiedziano 30,000 litr. Cena wypowiedziania 44;9 m. Ce przecięciowa — mrk.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 10 czerwca 1882. Kursa końcowe 9 czerwca

Pszenica słab.

czerwiec	217,—
wrzesień-paźdz.	198,25

Żyto słab.

czerwiec	142,25
czerwiec-lipiec	142,25
wrzesień-pazdz.	142,25

Olój rzep. spok.

czerwiec	57,20
wrzesień-paźdz.	56,20

Okowita słab.

w miejscu	44,10
czerwiec	44,70
czerwiec-lipiec	44.70
sierpień-wrzesień	46,30
wrzesień-paźdz.	46,70

Owies

czerwiec-lipiec	135,50
Wypow.-żyta wsp.	2000
Wypow.-okow. kw.	30,000

Kapitały.

Italie. akc. b.	1[illegible]
Fr. consol. 4%	1[illegible]
Pozn. listy z.	1[illegible]
Pozn. listy rent	10
Austr. banknoty	10
Austr. renta złota	5
Austr. losy 1860	122,50
Włochy	90.—
Hamburg	103,50
Ros. banknoty	204,—
Ros.-ang. pożyczki	82.25
Pol. 5% list. zast.	62,25
Pol. lik. l. zast.	54,90
Kredyty	558,—
Kolej państwowa.	565,50
Lombardy	249,50
Usposob. d. stale	

Szczecin, dnia 10 czerwca 1882 (Kursa końc.)

Pszenica słabo

czerwiec	213,50
czerwiec-lipiec	212,50
wrześ.-paźd.	198,—

Żyto słabo

czerwiec	142,—
czerwiec-lipiec	141,50
wrześ.-paźd.	141,—

Rzepik

wrześ.-paźdz.	258,—

Olój rzep. niezm.

czerwiec	59,—
wrześ.-paźdz.	55,75

Okowita stale

w miejscu	43,30
czerw.-lipiec	45,30
sierp.-wrześ.	45,70
wrześ.-paźdz.	

Petroleum

wrześ.-paźdz.	760,—